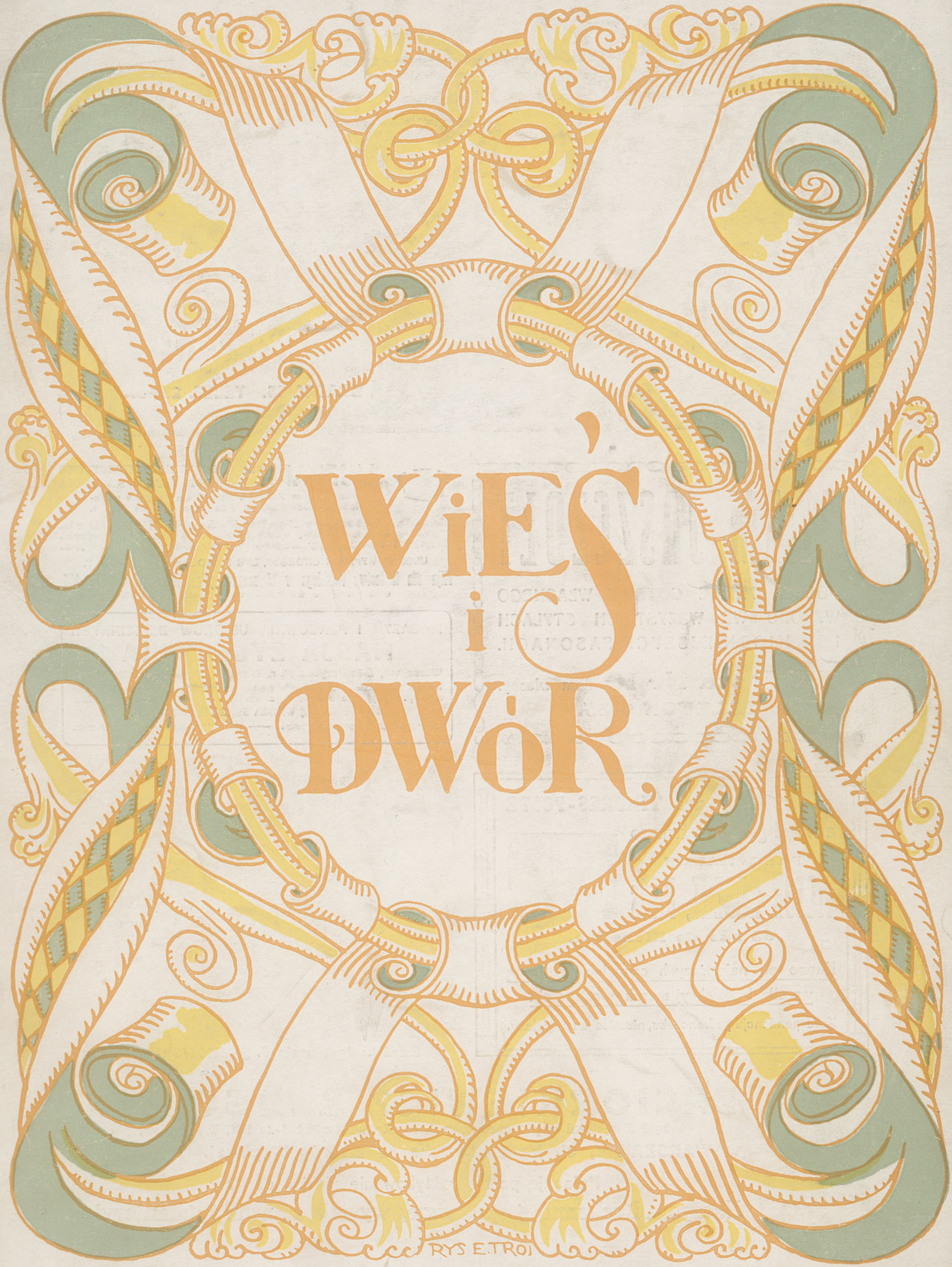


MARZEC 1914 R. Cena 60 kop. ZESZYT VI.



ADAM JASZCZOŁT

POLECA MEBLE GOTOWE WŁASNEGO WYROBU WE WSZYSTKICH STYLACH I NAJMODNIEJSZYCH FASONACH.

Kaliksta Nr 10 dom własny.

TELEFON 9-85.

„L'URBAINE" FRANCUZKIE TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE

działające w Państwie Rosyjskiem na mocy udzielonego pozwolenia z dnia 2-go czerwca 1889 r.

Kaucja złożona w Banku Państwa 500,000 rb.
Rezerwa specjalna, składana w Banku Państwa.
Kapitał specjalny zapasowy w Banku Państwa.

...UDZI NA WYPADEK CHOROBY, LUB NIEZDOLNOŚCI DO PRACY.

Filja dla Królestwa Polskiego w Warszawie, ulica Marszałkowska № 136, oraz pp. Ajenci we wszystkich miastach Królestwa.

MAGAZYN i PRACOWNIA UBIORÓW DZIECINNYCH

MARJA ZYGNERSKA

Warszawa, Ś-to Krzyska 14, r. Włodzimierskiej. Telefon 287-88.

Poleca **fartuszki i mundurki pensjonarskie** oraz wyprawy dla niemowląt. Przyjmuje obstalunki z własnych i powierzonych materjałów.

NA PROWINCJĘ WYSYŁA SIĘ ZA ZALICZENIEM.

Wyroby trykotowe. — Ceny umiarkowane.

CATALOGUE des TIMBRES-POSTE

envoyé gratis & franco

PAR la MAISON

VICTOR ROBERT, Paris



83 rue de Richelieu.

Kupno po najwyższych cenach za gotówkę wszelkich kolekcyj marek pocztowych.

Korespondencja po francusku, niemiecku i angielsku.



Przedst.: dystylarnia F. JANKOWSKI, Warszawa.

PACIORKIEWICZ & LISOWSKI

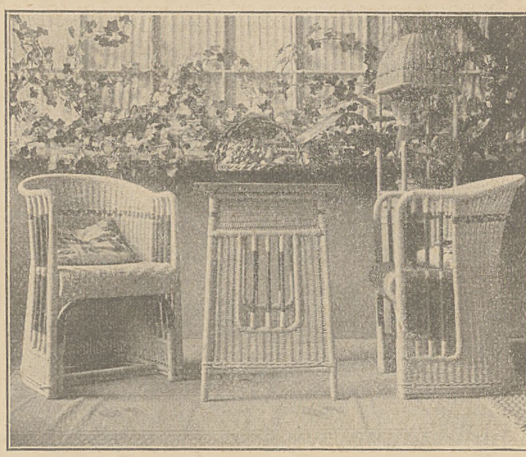
byli długoletni współpracownicy firm: Zabokrzecki i S-ka i K. Brun i Syn,

w WARSZAWIE, ul. Marszałkowska № 82, róg Wspólnej. Telefon 71-25.

Polecają po niepraktykowanie niskich cenach:

Naczynia kuchenno-gospodarcze, wyroby żelazne i galanteryjne.

Treść zeszytu VI-go.



ROK III. WARSZAWA, DNIA 15 MARCA 1914 ROKU. ZESZYT VI.

Wieś i Dwór

DWUTYGODNIK ILUSTROWANY.



Józef Krasnowolski. Sal. „Sztuka". (Z oryginału fotogr. A. Masłowski). Zadumana.

W OBRONIE ZIEMI.

II.

Walka dwu światów, germańskiego i słowiańskiego, najzacieklej wre dokoła trwałej, nieruchomej podstawy każdego narodu — ziemi. Gdy zagony kolonistów pruskich coraz głębiej zaczęły kolistym i wytycznym ruchem łamać i dzielić kraje polskie, pierwsi zrozumieli ogrom niebezpieczeństwa wielkopolanie. Kolonizacja Fryderyka II wobec ówczesnego ustroju Rzeczypospolitej żadnego nie zrobiła wrażenia na ziemiaństwie polskiem. Dawno przebrzmiały już echa krzyżackie, tak głośne niegdyś pod Płowcami i Grunwaldem. Ktoby też był przypuszczał, że z byłych lenników Polski, osiadłych na lichych piaskach brandenburskich, może wyrość na nowo wróg odwieczny sarmatów. A przecież już ten chytry zdobywca Szląska i właściwy twórca podziałów Rzeczypospolitej bardzo wyraźnie wypowiadał swoje zamiary co do obsadzenia ziem szlacheckich chłopem niemieckim. Bismark był tylko wskrzesicielem jego idei, zarówno czy kuł ustawę komisji kolonizacyjnej, czy, korzystając z nieoględności sąsiada, pchał kolonistów pruskich poza kordon, aby tworzyli w zaborze rosyjskim forpoczty dla zachłanności germańskiej.

Tym sposobem nietylko dzielił pasami osad kolonizacji najrdzenniejsze okręgi wielkopolskie i wznosił groźne mury dokoła miast i siół Księstwa Poznańskiego i Prus Król. Za jego wskazówkami zajmowali także niemcy najżyzniejsze nadrzecza Królestwa Polskiego i tworzyli zwarte linje wzdłuż Wisły, kędy na wschód miał dążyć pochód niemiecki. To też ze zdumieniem słyszy wędrowiec już od Włocławka w górę rzeki i wzdłuż Dr. Żel. Warsz.-Wied. gwarę szwabską i z bólem patrzy na szeregi budynków, regularnych niby wojsko, gdzie wyrasta sukurs dla hakatystów poznańskich.

Mimo gorących debat w sejmie pruskim i głośnego nawoływania pism polskich, znalazła się znaczna liczba sprzedawczyków szlacheckich w dzielnicy piastowskiej.

Z boleścią i grozą odwracamy tę najczarniejszą kartę historji naszej; z oburzeniem i smutkiem czytamy na niej nazwiska, które wymawiały z czcią dawne pokolenia, a które dzisiaj są sromotą i ohydą narodu. Z trwogą i przerażeniem patrzymy w czarną otchłań nikczemności ludzkiej i z palącym wstydem przypominamy sobie, że to krew z krwi, kość z kości naszej... Polska na schyłku swego bytu niezależnego miała Targowicę; Wielkopolska, kolebka narodu, ma w swych łzami i sromem pisanych dziejach — czarną księgę sprzedawczyków.

Płynęły miljony z Berlina, a wraz z nimi żądza szybkiego zbogacenia się stała się powszechną. Jest dzisiaj jeszcze w Wielkopolsce specjalny typ szlachty, która co do swego rodu i stanowiska wysokie żywi mniemanie. Chce gwałtem uchodzić za arystokrację, a najmniej posiada właściwości tych „najlepszych“ w narodzie. Obojętna na sprawy publiczne, zasklepiona w ciasnych ramach kastowości, parta żądzą użycia — pierwsza skorzystała ze sposobności dobrego spieniężenia ziemi ojczystej. Wraz z nią wyrósł, jak na zgniłych oparzeliskach, grzyb osobnego rodzaju agentów i pośredników. Pierwotnie układali się sprzedawczycy wprost z komisją; później, gdy opinja publiczna coraz ostrzej piętnowała zdrajców ojczyzny, szukali podstawionych przez komisję kupców, którym jako pozornie zamożnym lub pewnym polakom, oddawali swe majątki, umywając potem ręce, niby niewinne ofiary podstępu. W kilku wypadkach istotnie właściciel był oszukany przez chytrego pośrednika i czynił następnie wszelkie wysiłki, aby odebrać z powrotem zaprzepaszczoną ziemię. Zabiegi te jednakże zawsze były daremne; sądy regularnie rozstrzygały na korzyść kolonizacji.

Gdy coraz liczniej zaczęły się mnożyć wypadki sprzedaży i coraz jaśniej występować na jaw bolesne ich skutki, opinja postanowiła imiennie napiętnować kurczycieli ojczyzny. W r. 1906 ukazała się „Czarna księga“ z zapowiedzią corocznego dodatku ze spisem nowych sprzedawczyków. Charakterystycznym dla stosunków wielkopolskich jest fakt, że dziełko to wyszło bezimiennie, a dodatkowy spis nie ukazał się ani razu w druku. Tak potężny był wpływ kurczycieli ziemi i ich złota.

W ciągu pierwszych lat 20 działalności komisji kolonizacyjnej wśród 253 sprzedawczyków spotykamy przeważnie nazwiska szlacheckie i arystokratyczne. Rozpoczyna szereg tych ciemnych postaci Marja hr. Bnińska, kilka miejsc dalej czytamy nazwisko Józefa Malczewskiego, a tuż za nim Józefa hr. Mielżyńskiego. Przeplatają tych przedstawicieli starych rodów rzadko nazwiska chłopów, częściej dorobkiewiczów ze sfer mieszczańskich. Od r. 1906 wzrosła liczba dobrowolnych kurczycieli ziemi ojczystych conajmniej o setkę; przeważa w niej żywioł

włościański i mieszczański, gdy szlachta, pozbywszy się parszywych owiec w latach poprzednich, coraz gorliwiej i solidarniej krząta się dokoła utrzymania ziemi. Nie brak wszakże i tutaj wyjątków; dość wymienić Władysława Taczanowskiego jako właściciela i Leona Wolszlegiera jako pośrednika.

Dzieła niszczycielskiego z lat ubiegłych żadna moc ludzka w dzisiejszych warunkach politycznych cofnąć nie zdoła. Jedynym sposobem utrzymania stanu posiadania jest wytężona praca, wykształcenie zawodowe, oszczędność i etyka narodowa. Trzeba przyznać, że ogół właścicieli ziemskich postępuje w tym kierunku. Jako zasługę poczytać należy ziemianom wielkopolskim, że wykupują gdzie mogą niemców i nabywają majątki po za granicami działalności komisji, a więc na Szląsku, w Prusach Książęcych i na Pomorzu. Przytem ujawnia się coraz dodatniej łączność obywatela z chłopem, któremu brat starszy niesie naukę, pomoc i radę sąsiedzką. Lecz wszystkich skutków okresu poprzedniego naprawić niepodobna. Więc stracone są na zawsze okręgi wyborcze dla przedstawicieli polaków, gdzie rdza kolonizacji przegryzła spójnię narodową. Nikt nie wstrzyma napływu robotników wiejskich do miast, których usuwa kolonista i osadnik pruski, nikt nie położy tamy wychodźctwu na zachód, do Westfalji i za ocean. Ubożeją parafje katolickie, a rosną jak grzyby po deszczu zbory protestanckie, rozsadniki germanizacji; niemiecki zwyczaj, niemiecki język, niemiecki sposób myślenia wciska się wyłomami kolonizacji do domów polskich. Komisja stworzyła podstawę działalności dla towarzystwa hakatystów, potężnego rządu pobocznego, który coraz gęściejsze zarzuca sieci na ludność polską.

W łonie samego społeczeństwa stworzyła kolonizacja osobny typ ludzi. To zgraja agentów i pośredników, rzeczników „kasy stanu średniego" i „banku chłopów", pomocników usłużnych rządu i żydów z ich biurami komisowemi w Poznaniu, Inowrocławiu i Bydgoszczy. Wabią złotemi słówkami, zaprzysięgają swą polskość, tumanią mniej oświeconych włościan i budzą żądzę złota i dobrobytu niefrasobliwego. Równocześnie wzmógł się ruch spekulacyjny wśród mieszczan, którzy dorobiwszy się w mieście przy łokciu i miarze, uważają ziemię jako przedmiot ruchomy handlu i skupują na ten cel wsie, folwarki, gospodarstwa. Za ich przykładem coraz częściej idzie włościanin, któremu uśmiecha się kupno coraz to większego obszaru, aż i z niego wyradza się zwykły spekulant.

Przeciwdziała sprzedawczykostwu prasa, lecz nie dość jeszcze planowo; powstaje przeciw kurczycielom ojczyzny opinja, lecz nie dość energicznie, a pogłoski o coraz to nowych konszachtach i tranzakcjach nie milkną.



Wojciech Piechowski. (Z oryg. fotogr. A. Masłowski). Do Polski...

W pierwszym rzędzie na szlachcie i chłopach spoczywa twardy obowiązek utrzymania własności narodowej. Ważność tego posterunku i doniosłość zadania coraz jaśniej przenika do świadomości ogółu. A za wywłaszczonych składał zobowiązanie ogół ziamiaństwa, że okupią się znów w kraju i przemocą wydartą ziemię zastąpią nową placówką polską [1]).

Tak w Księstwie Poznańskiem jak i w Prusach Król. własność polska o wiele jest słabsza niż niemiecka. Utrzymać to, co posiadamy, jest najświętszym obowiązkiem ziemianina i włościanina, a z po-



Ślady na śniegu. (Fot. am. p. Jana Jaroszyńskiego).

mocą iść im winno całe społeczeństwo, nietylko z ideowych, lecz zarówno i z praktycznych względów.

Na walkę straszną, nieustającą, zaciekłą słowian z germanami, rozgrywającą się obecnie od świtu do nocy na ziemiach piastowskich, zwrócone są oczy całej Polski. Tutaj rozstrzygnie się problem wytrwałości i kultury szczepowej, tutaj, na tej wysuniętej placówce, gdzie nienawiść rasowa zajęła wszelkie pola pracy i umysłowości, obrona ziemi i jej zachowania będzie probierzem wartości i nieśmiertelności narodu.

Tadeusz Jaworski.

[1]) Już po skreśleniu tych słów ogłoszono w Berlinie projekt nowej ustawy parcelacyjnej. Podług dotychczasowych danych rząd pruski zażąda od sejmu uchwalenia zakazu parcelacji pomiędzy chłopów polskich i prawa przedkupu każdej własności ziemskiej dla rządu. Ostatni ten cios obezwładni zupełnie ruch agrarny w dzielnicach polskich, spowoduje upadek cen ziemi i zmieni zasadniczo system walki w Wielkopolsce. O nowych nabytkach nie będzie już mowy; cały wysiłek ziemian musi być skierowany ku utrzymaniu dzisiejszego stanu posiadania; nadwyżka sił i pieniędzy zużyta być musi dla uprzemysłowienia kraju.

Ostatni wieczór w Malmaison.

Z cyklu „Napoleon“ (1815 r. Czerwiec).

„Jutro trzeba odjechać!.. To Blücher nadciąga“,
Ta wieść mknie zgrzytnym jękiem — stłumionym
[wykrzykiem
Po pustym, smętnym domu... O jak los urąga
Wielkości!.. Jest świat wolny — tam — za Atlan-
[tykiem...
. . . .
Jutro trzeba odjechać!.. Cicha — szafirowa
Noc czerwcowa zliczyła wszystkie gwiazdy w górze...
. . . .
Jednej zabrakło — zgasła... Z nad klombów ro-
[zmowa
Róż płynie... woń subtelna... bledniejące róże...
. . . .
Jutro — a już nazawsze... Gdzie Moc — co roztrąca
Olbrzymią czarę wielkich upojeń, gdzie gości
Potęga, Sława, Wielkość i Miłość — ta wrząca...
. . . .
Stos gruzów... Tu — dom wspomnień... Gdzie
[ty — o Młodości?
. . . .
. . . .
Park jako woni kruża... Wsparty na ramieniu
Tej — co pod niebem Francji ostatniej gościny
Użyczyła mu — idzie — w cichem zamyśleniu
On — z Hortensją wybladłą... Cienia Józefiny
Wzywając z bólu głębin. — Na ścieżyn zawrocie,
W czarnej zieleni klombów, z lękliwym szelestem
Rosę z trzęsących liści — w wspomnienia tęsknocie,
Widzi jej cień ulotny — co mu szepce „Jestem“.
. . . .
. . . .
Gdy kochał ją z namiętnym młodości zapałem —
Zdradziła... Choć przebaczył — lecz miłość — gdy
[skona
Nie zmartwychwstaje nigdy... Zdjęty dumy szałem
Odtrącił... ona — kocha wtedy — odtrącona...
. . . .
Dziś o niej tylko mówi — ją tylko wspomina,
Ta — co wróciła cieniem — z nim dzielić niedolę...
. . . .
. . . .
Noc czerwcowa... Ostatnia w tym domu godzina...
. . . .
. . . .
Świetliki lecą jasną koroną — luciole...
. . . .

Bożymir.



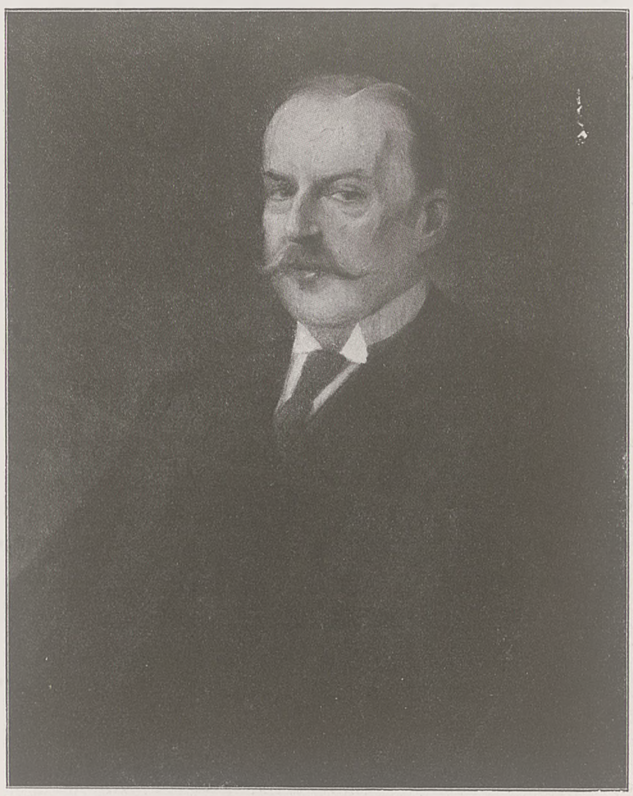




Władysław Jarocki. Tow. Zach. Szt. Piękn. Typy górali.

BEATUS ILLE...

Kiedy pan Józef Broniecki, dziedzic Sławoszewa z przyległościami wyszedł w piękny lipcowy ranek na obejście gospodarstwa i pełną piersią wchłaniać począł rozkosz rozgwarzającego się tysiącem głosów dnia, „zasłuchał się w całej tej, tak dobrze znajomej muzyce i poił się nią, jak czemś swojem, a nawet niby własnym utworem. Jużci, gdyby nie on, chlebodawca tylu ludzi, hodowca tylu zwierząt, rolnik sławny i ogrodnik, nie byłoby tak pełno, tak wonnie, tak szczęśliwie w Sławoszewie, choćby nawet lipiec wystąpił ze swym dniem najpiękniejszym. Tryumfalnie więc spozierał na słońce, współgospodarza, chwaląc dzieła jego, ale i sam oddając sobie sprawiedliwość". I zamknął pan Broniecki to zadowolenie z pospólnego dzieła, słońca i własnego, w pogodnej myśli, że „dobry to właściwie los gospodarza na dużym własnym kawale ziemi, może najlepszy z losów". Niewątpliwie, jeśli się ma przytem nietylko ten zasób energji życiowej, jakim rozporządza pan na Sławoszewie — lecz i jego usposobienie: dopisujący zawsze humor, równowagę uczuciową, brak silniejszych namiętności i traktowanie swych obowiązków publicznych, jako szlachetnej rozrywki. Bo w tem tkwi źródło niezmąconego optymizmu, w jakim kąpie się pogodny, trzeźwy, choć od uciech ziemskich nie stroniący bohater ostatniej powieści Weyssenhoffa [1]).

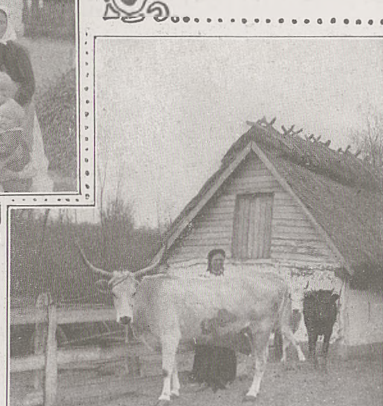


JÓZEF WEYSSENHOFF.
(Podług portretu Wacława Radwana).

Choć „gromadę" skupiają dokoła siebie dwie główne postaci powieści, życzliwy dla młodszej braci ziemianin-szlachcic i nowy typ chłopa-obywatela — nie Rykoń, lecz Broniecki herbu Przyjaciel — serce na talerzu — jest właściwym bohaterem

[1]) Józef Weyssenhoff: „Gromada". Powieść. Nakład Gebethnera i Wolffa.







nie dał tak świetnych w ujęciu, akwafortowych obrazów życia „wielkiego Paryża“, jak autor „Podfilipskiego“ i „Znaj pana“ — nie dorównywują one czarującym obrazom wiejskim w „Sobolu i Pannie“ i w „Gromadzie“. I nie mogło być inaczej. Żniwo w Sławoszewie, dożynki, śnieżyca wiosenna na ostatnich kartach książki tchną najwyższym, bo poetyckim realizmem, tym, który jest barwną i plastyczną interpretacją symbolu. Jakiego?... Zasadniczych, zwykłych, a przeto najważniejszych przemian doli polskiej w duszy obywatela, czy nim będzie uświadamiający sobie niedostateczność „luźnych porywów ku dobru ojczyzny“ szlachcic, czy świadomy, że tylko w gromadzie siła, chłop.

Takiego chłopa, surowiej, bezwzględniej garnącego się do pracy społecznej, niż pan na Sławoszewie, przedstawił Weyssenhoff w osobie zamożnego księżaka, Jana Rykonia. Jest on z hartownej stali ogniwem między dworem a gromadą wiejską. Wszelkie poczynania oświatowo-kulturalne dla ogółu włościańskiego przy pomocy i współdziałaniu dworu mają w nim rozważnego, wytrwałego i inteligentnego rzecznika. Słyszałem zarzuty ze strony publicystów, że Rykoń jest wyidealizowany i że służy wyłącznie do wypowiedzenia demokratycznej idei książki. Pierwszy zarzut jest o tyle niesłuszny, że zwrócony do poety (zbyt dużo jest poezji w książkach Weyssenhoffa, by wolno mu było tego tytułu odmówić). Być może, że Rykoń jest wyidealizowany. Cóż z tego?.. „Gromada“, pomimo zwykłej u jej autora obfitości elementu publicystycznego, nie jest przecież studjum społeczno-ekonomicznem, jeno powieścią, w najprzedniejszym gatunku, dziś coraz bardziej zaniedbywanym, a który w pierwszym lepszym podręczniku teorji literatury jako „poezja epiczna“ samo pojęcie powieści objaśnia.

Czy Rykoń służy tylko do wypowiadania poglą-

ostatniego utworu Weyssenhoffa. Choćby z tytułu tej wielkiej sympatji, jaką znakomity autor „Sobola i Panny“ otacza sławoszewskiego dziedzica, uwypuklając gorliwie jego strony dodatnie i pobłażliwie prześlizgując się po jego szlacheckich narowach i śmiesznostkach — słowem, bacząc pilnie, by portret wypadł po myśli autora. A że Weyssenhoff jest mistrzem charakterystyki pierwszorzędnym i wie przytem, czem czytelnika-polaka zniewolić, na jakiej strunie jego wrażliwości zagrać, nie dziw, że owemu czytelnikowi, o ile tajemniczych węzłów z ziemią w życiu wielkomiejskiem nie potargał, sympatja autora się udzieli. I nie zatrzyma się na tworze jego wyobraźni, lecz zwróci się do pierwoźródła, do samego twórcy, z pełną serdecznej wdzięczności podzięką, że w nim potężny duch rasy poprzez filtry najintensywniejszego życia wielkich zbiorników kultury — miast, powraca z konieczności uczuciowej do macierzystej ziemi. Mniemam, że i z konieczności artystycznej: choć bowiem nikt z pisarzów polskich ostatniej doby



Dwór w Mielcu w Galicji. (Fot. am. p. M. Nowomiejskiego).



A. Żmujdzinowicz. Sal. „Sztuka". (Z oryg. fot. A. Masłowski). Zima.

dów autora, czy gra rolę gramofonu dla ideologji „Gromady"? Niech na to odpowie stosunek bodaj ilościowy między tem, co Rykoń mówi, a co czyni w powieści dla wiejskiej gromady, jego rządna gospodarka na własnym zagonie, wreszcie — zupełna nowość jako pomysł literacki — szkicowo, lecz wymownie traktowany stosunek jego do dzielnej Magdusi Olczakówny. Ten osobliwy wiejski romans sam przez się dostatecznie wskazuje, że typ rezonera jest zgoła obcy twórczości Weyssenhoffa. Każda postać, jego piórem *do życia* powołana, *żyje,* choć czasem zbyt dużo gada: nawet taki „profesor" Owocny, demagog, agitator, mędrek książkowy (snadniej „broszurowy") — i ten ocala swą rację bytu... czynem, złośliwie, lecz psychologicznie wiernie dopasowanym do indywidualności tej kreatury: żeni się z Agatą, kawalerską *bonne à tout faire* młodego Czemskiego, też działacza ludowego, zgoła innego jednak pokroju.

Obałamucony doktrynami o tem, że „lud sam o sobie powinien stanowić", że każdy ziemianin-szlachcic, jako przedstawiciel „ustroju feudalnego" eo ipso jest i musi być wrogiem emancypacji ludu, osiadłszy na zaniedbanym kawałku ziemi w sąsiadującej ze Sławoszewem Niespusze, trawi czas na jałowych dyskusjach z ciasnym teoretykiem i zawodowym mąciwodą, Owocnym lub też śledzi użeranie się na papierze przywódców ludowych w Warszawie. Niechętnie też, nieomal protekcjonalnie przyjmuje zaproszenie na naradę w Sławoszewie w sprawie domu ludowego we wsi Mielnie, gdzie najtęższą głową jest Rykoń. Obraduje kilku obywateli z Godziembą, wybitnym ziemianinem - działaczem na czele, przy współudziale zaproszonych zamożniejszych gospodarzy. Pierwsza narada wykazuje nieufność i brak dobrej woli ze strony chłopów, chętniej skłaniających ucho ku gromkim teorjom Czemskiego, niż pojednawczym, wykazującym gromadzką realną ko-

rzyść słowom Rykonia, „zaprzedanego panom“. Nawiązuje się jednak pewna nić możności porozumienia, którą potem gorliwie snuje i rozsnuwa coraz szerzej dzielny Rykoń, wzorowy gospodarz, imponujący bądź co bądź gromadzie Mielniaków swoją energją, inteligencją i widoczną, w miarę rozwoju wypadków, nawet dla niechętnych bezinteresownością w zabiegach o „dobro pospólne“. Dzięki niemu też przedewszystkiem dzieło, po wielu trudnościach, choć w okrojonym przez władze zakresie, dojrzewa. Czemski tymczasem poznał na owem zebraniu jedynaczkę Bronieckiego i między młodymi zawiązuje się opornie zrazu przez młodego ideologa do serca dopuszczana, a przez pannę w ramach dobrego wychowania troskliwie pielęgnowana sympatja, która stopniowo przeistacza się w uczucie wzajemnej miłości. Równolegle z rozwojem tej sprawy sercowej odbywa się w Czemskim — nie bez jej wpływu — rewizja „nieprzejednanych“ poglądów, która wreszcie, po bliższem zapoznaniu się z pracą społeczną Godziembów i po dowodach prawdziwej życzliwości i pomocy ze strony Bronieckich w czasie uwięzienia go za nielegalne zebranie w Warszawie, kończy się oświadczynami o rękę niecierpliwie na to czekającej Manieczki. W tym samym czasie Jan Rykoń, który, choć gospodarz pierwszy we wsi, siła na siebie wziąwszy obowiązków społecznych, o żeniaczce myśleć sobie zabronił — wzruszony cichem, ofiarnem miłowaniem pięknej, ,,dobrej do roboty, do kochania jedynej“ Magdusi Olczakówny, postanawia się dłużej „z Panem Bogiem nie spierać“.

Pogodnie, jak zawsze u Weyssenhoffa, kończą się miłosne sprawy dwóch par, we wsi i we dworze.

A cóż na zabranie z domu ukochanej jedynaczki mówi samotny w niedalekiej przyszłości wdowiec, pan Józef?...

Klnąc siarczyście nagłą śnieżycę w maju, na dobitkę przez dolegliwości artretyczne (hulało się w Warszawie niezgorzej) nawiedziony, nie traci jednak Broniecki pogody ducha; conajwyżej pozwala sobie na poważne, krytyczne refleksje na temat własnych obywatelskich obowiązków:

,,— Gdy się szczebioce przed ludźmi o swoich dziełach — odpowiadał sobie — nazywa się to pracą dla ojczyzny; ale żeby się przyznać, jak na spowiedzi — robi się to, co przyjemne i myśli się o Polsce, jak o sławnym nieboszczyku pradziadku“...



Ignacy Łopieński. Wyst. graf. w Tow. Zach. Szt. Pięk. Brzeg lasu.

Doszedł pan Józef do wniosku, że żyło się jednak *procul negotiis*, swoje *paterna rura* bodaj najlepszym pługiem orząc. A jest i innej roboty dość. I zrozumiał, gdzie są najlepsi sprzymierzeńcy do pracy z ludem. I jak potężna jest Gromada. Narzeczeni powracali ze spaceru po ogrodzie ku domowi. Ucieszył się pan Józef, że Manieczka wraca na szóstą przeczytać gazety niedomagającemu ojcu. Ale się omylił: zajęta sobą tylko para ani spojrzała nawet w okno — i zawróciła w ogród.

Ojciec się zirytował czy rozżalił?... Ani trochę. Ulubieniec Weyssenhoffa nie należy do gatunku dokuczliwych dla otoczenia wątrobiarzy, ani też srogich ojców — despotów; do ostatniego wiersza jest gentlemanem, wyrozumiałym i delikatnym w sprawach sercowych. ,,Nie zawołał ich Broniecki; przeprowadził oczyma, aż znikli za bukietami drzew.

— Mają słuszność... Jabym uczynił tak samo w ich wieku i na wiosnę“.

Filozofja życiowej pogody.

W. Rogowicz.



Zbiory w Łosijówce p. Józefa Wyleżyńskiego, ofiarowane Towarzystwu Zach. Szt. Pięk. w Warszawie.

Koń w Polsce.

ZBIORY ŁOSIJOWIECKIE.

Spokrewniony z licznymi arystokratycznymi domami w kraju i zagranicą, potomek bardzo starożytnego rodu, kuzyn słynnej w Paryżu z salonu literackiego księżnej Dacares, urodzonej z Oktawji Wyleżyńskiej, dziedzic Łosijówki, pan Józef Wyleżyński należy do rzadkich dziś w sferach ziemiańskich typów, którzy umiłowawszy nadewszystko przeszłość narodu, jej też wiernie służą, wydobywając ze starych lamusów na światło dzienne i okurzając z pyłu wiekowego zapomnienia drogie nam pamiątki dawnej świetności.

Szczególną jednak uwagą i zamiłowaniem otoczył p. Wyleżyński konia i wszystko co z tvm ostatnim w jakimkolwiek pozostaje związku, zbierając przez długie lata najdrobniejsze nawet przedmioty, dotyczące przeszłości tego szlachetnego zwierzęcia w Polsce.



JÓZEF WYLEŻYŃSKI
ofiarodawca zbiorów łosijowieckich.

Bo naprawdę, kto pilnie wczytywał się w karty historji naszej, ten wie, że w niemałej mierze do chwały imienia polskiego przyczynił się ten wierny przyjaciel rycerza, ten nieodrodny potomek Bucefała, rumak odważny, wiodący nas ku niejednemu Zwycięstwu. Już niezrównany Jan Chryzostom Pasek rozpoczyna pamiętniki swoje od wiersza, poświęconego pamięci poległego wierzchowca, opiewając chropawym, żołnierskim rymem jego niezliczone walory.

Nie umiejętność moja to sprawiła,
Ale natura hojnym cię czyniła;
Ta zaś łaskawość i kochanie z tobą
Z tej okazyi,ześmy rośli z sobą.

Kiedym wsiadł na cię, tak mi się widziało,
Że na mnie wojska sto tysięcy mało;
Było i męstwo, było serca dosyć
Nie trzeba było w pierwszy szereg prosić.

I dalej:

Gdy wojska staną w zwykłej batalii,
Ja nie wygodzę swojej fantazyi.
Więc ciężko westchnąć i zapłakać cale,
Na cię wspomniawszy mój dereszu. Vale!

Wspomnijmy sobie również na znaną z poematu Wincentego Pola postać Mohorta, który nawet sypiał na koniu... drewnianym.

Władysław Łoziński, opisując „Życie polskie w dawnych wiekach" z właściwą mu plastyką maluje znaczenie konia w owych czasach:

„Co poza życiem towarzyskiem wypełniało swobodne od gospodarskich trudów chwile i stanowiło główną i ulubioną rozrywkę szlachecką, to wszystko da się ująć w te trzy słowa Reja „konik, chartek, ptaszek". Sport jeździecki i myśliwski daleko silniej wiązał się z życiem minionych wieków, daleko głębiej sięgał w obyczaj, bo nie był wyłącznie amatorstwem tylko, popisem, fantazją, zabawą jak dzisiaj, ale rzeczywistą nieodzowną potrzebą, bardzo realnym warunkiem bytu. Już dlatego samego, że każdy szlachcic był żołnierzem i że także po za wojną konna jazda była najzwyczajniejszym a przy braku dróg niekiedy jedynym środkiem lokomocji, chów koni i sztuka jeździecka miały pierwszorzędne znaczenie. Cóż dopiero, kiedy do potrzeby, do konieczności na serjo, przybywały amatorstwo i zbytek. Słynęli w Europie polacy jako jeźdzcy, słynął koń polski, którego rasa zaginęła dopiero z końcem XVIII wieku. Chów koni prowadzono na szeroką skalę, stadniny wielkopańskie liczyły po kilkaset, a nawet po kilka tysięcy koni i matek, jak np. stada Buczackich w Buczaczu, Ostrogskich, Chodkiewiczów, Sobieskich w Żółkwi, Chreptowiczów i t. d."

W panu Wyleżyńskim, mocą atawizmu wiekowego, odrodziło się owo staropolskie umiłowanie konia. Przez szereg długich lat gromadzone z wielkim nakładem środków materjalnych, energji i erudycji, uformowały się w pałacu Łosijowieckim olbrzymie zbiory, mające już swą poważną i niezastąpioną pozycję w naszym ogólno-narodowym dorobku kulturalnym. Pałac łosijowiecki, to istne muzeum pamiątek rodzinnych, starożytności, obrazów, sztychów, porcelany, bronzów, mebli stylowych, gobelinów i t. d. Znajdziemy tu również stare meble pałacu Radziwiłłów i Wiszniowieckich, sztychy Horacjusza i Karola Vernetów oraz Adama, starożytne zaprzęgi Ludwika XIV i XV, Henryka IV i t. d. Ściany wielkiej sali jadalnej z drzewa dębowego pokryte są szczelnie pięknemi widokami Podola, Ukrainy i Wołynia, zaś mała jadalnia ozdobiona jest cennemi talerzami rozmaitych ludów i epok. Wozownia pałacowa posiada wspaniałe okazy powozów i sań, z pomiędzy których wyróżnia się dwunastoosobowy brek myśliwski, uwieczniony zresztą na obrazie Stanisława Masłowskiego, znajdującym się również w zbiorach łosijowieckich, a którego reprodukcję podajemy.

Najwspanialsze są jednak zbiory specjalne tyczące się wyłącznie sportu i łowiectwa.

Szereg najróżniejszych wspomnień, otulonych mgłą smutku i uwielbienia dla naszej przeszłości, budzą te piękne rzędy i siodła, które zdobiły niegdyś rumaki hetmanów i wojewodów.

Wielkie szafy zawierają specjalne kolekcje. A więc mamy tu niezmiernie rzadką i ciekawą kolekcję dzwonków, na którą składają się francuskie i angielskie dzwonki koncertowe, rosyjskie (wałdajskie), tureckie, polskie, macedońskie, szwajcarskie i inne. Jest to, jak utrzymują znawcy, jedna z najbogatszych kolekcji na świecie.

W innej znowu szafie oglądamy dwa siodła skórzane polskie z czasów Jana Sobieskiego i drewniane, wschodnie, jaskrawo malowane złotą, zieloną i błękitną farbą. Obydwa siodła stanowią rażący kontrast tak co do kształtu, jak i sposobu zdobnictwa. Pierwsze niczem się zasadniczo nie różni od siodeł teraźniejszych, posiada kształty okrągłe, harmonijne, zakończone, drugie o formie kanciastej razi niezwykłą pstrokacizną barw. Na górnej półce nęcą oczy dwa metalowe posrebrzane pantofelki, z których w dawnych czasach pito zdrowie białogłów.

Inna szafa zawiera siodło i czaprak francuskie z końca XVIII stulecia.

W specjalnej szafie pomieszczone są dwa wspaniałe polskie siodła hetmańskie z siedemnastego i osiemnastego wieku, rzędy polskie i perskie ozdobione turkusami, kilkanaście najróżnorodniejszych rzędów arabskich i t. d.

Poczesne miejsce wśród zbiorów zajmują czapraki, niekiedy doskonale przechowane. Czapraki wschodnie (indyjskie, tureckie, perskie) ozdobione są przeważnie wypukłemi blaszkami, polskie zaś wyszywane złotem.

Następne szafy zawierają rzędy, podogonia, napierśniki i inne części uprzęży końskiej. Ładny i oryginalny jest rząd turecki, zrobiony bez skóry z samego metalu.

Bardzo ciekawą jest kolekcja strzemion, między któremi znajdujemy złocone strzemiona tureckie z XV wieku, oraz kolekcje rohatyn myśliwskich, buław hetmańskich, szabel, karabeli szwedzkich, polskich, rosyjskich i tureckich, pasów słuckich, ładownic i prochownic.

Kolekcje szpicrut, batogów, harapów, nahajów, wędzideł i munsztuków—dopełniają ciekawej całości.

Nie jest to jednak wszystko, czem się zbiory łosijowieckie szczycić mogą.

Przeszło sto sztychów, wyobrażających konie

arabskie, francuskie, angielskie i polskie — stanowią bardzo cenny materjał dla badacza historji konia.

Wśród obrazów olejnych i akwarel poczesne miejsce zajmuje akwarela Juljusza Kossaka, przedstawiająca zaprzężoną w lic czwórkę koni na tle starego pałacu p. Wyleżyńskiego. Obrazek olejny Ajdukiewicza wyobraża hr. K. Branickiego na niewielkim „hucułku" galicyjskim. Nadmienić tu również wypada o obrazach Wojciecha Kossaka, Masłowskiego i wielu innych, znajdujących się w galerji p. Wyleżyńskiego.

Uzupełnia zbiory sportowe bardzo rzadka i cenna bibljoteka.

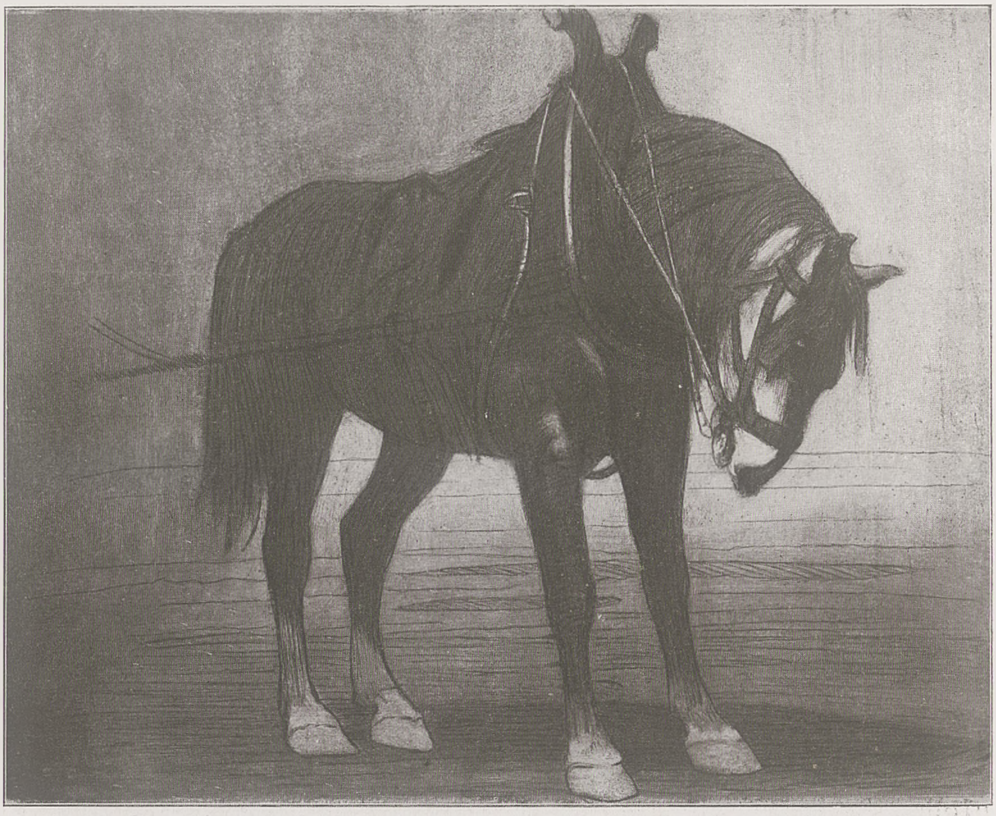
Wśród wielu dzieł pierwszorzędnej wartości, wydanych w różnych językach europejskich, zwraca na siebie uwagę stara książka polska o pożółkłych już dawno kartkach. Tytuł jej brzmi w całości: „Hippika, abo nauka o koniach. Sposób natury, przymiotów różnych końskich poznania, wychowania, ćwiczenia, y uleczenia różnych chorób y przypadków podająca. Przez jedną znaczną osobę roku 1647 do druku podana a teraz świeżo dla pożytku y wygody pospolitey przedrukowana w Krakowie w drukarni akademickiey".

W bibljotece p. Wyleżyńskiego znajduje się również „Historja powszechna konia przez M. hr. Czapskiego" i piękny atlas do tej historji, dalej dzieła S. Ostaszewskiego, dawno już wyczerpany nakład książki Barańskiego „Miłośnik koni" i cały szereg cennych dzieł francuskich, niemieckich, angielskich, tak nowoczesnych jak i starych z XVII i XVIII wieków.

Na zakończenie dodać nam wypadnie, że zbiory swoje ofiarował p. Wyleżyński Towarzystwu Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem. Zbiory te są już przewiezione do Warszawy i po opróżnieniu dolnej sali Zachęty przez hrabiów Krasińskich będą tam rozlokowane — sala zaś ta nosić ma tytuł: „Muzeum sportowe imienia J. Wyleżyńskiego przy Tow. Zach. Sztuk Pięknych".

Podnieść należy szlachetną ofiarność p. Wyleżyńskiego, dzięki któremu Warszawa zyskuje nowe pole do badań nad naszą zagrzebaną przeszłością.

Xawery Glinka.



Jan Skotnicki. Wyst. graficz. w Tow. Zach. Szt. Pięk. Koń.

„Ave spes unica”! 2)

Bardzo dyskretnie, bardzo cicho zapukali do drzwi dużego, parterowego domu...

Zapukali tylko raz jeden, a już w parę minut potem usłyszeli śpieszny chód zbliżającej się z głębi domu osoby, i niewieści głos zapytał:

— Kogo Bóg prowadzi?

— Podróżnych, — przyciszonym głosem odpowiedział Stanisław — chorych, zdrożonych, rannych, o posiłek i nocleg upraszających.

Odryglowano drzwi szybko i otwarto je na ścieżaj, a ten sam niewieści głos wyrzekł:

— Proszę wejść, mości panowie!

Weszli...

W sieni zastali panią niemłodą i ułomną, w luźnej, fałdzistej bluzie, która maskowała niekształtności jej figury.

Ciemne, grube warkocze ułożone misternie zdobiły jej głowę.

W ręce trzymała zapalony stoczek, który oświetlał jej twarz nieurodziwą, lecz miłą i sympatyczną. Obrzuciła wchodzących bystrem, rozumnem spojrzeniem, skinęła im głową i wyrzekła przyjaźnie:

— Witajcie, mości panowie! Proszę was za mną.

Poprzedzając młodzieńców przez kilka, zupełnie pustych i ciemnych komnat, w których czuć było chłód i pustkę, wprowadziła ich do obszernego pokoju, w którym mieściło się tylko trochę niezbędnych sprzętów. Pośród tych zaś, najpokaźniejszy był wielki, czarny stół zarzucony gospodarczemi regestrami, kałamarzami i mnóstwem zatemperowanych gęsich piór.

— Jestem Józefa Tabiszewska, — wyrzekła — mój mąż i ja gospodarujemy w Napękowie, w zastępstwie naszych nieobecnych braterstwa. Mieszkamy zupełnie sami w tym dworze, obywając się bez domowej służby. W tych czasach to bezpieczniej...

— Bezpieczniej... tonem powątpiewania wtrącił Lucjan.



Jedna z rzadkich prac, pozostałych po znakomitym portreciście, Zarzyckim z połowy ubiegłego stulecia — portret ś. p. Heleny Trzeciakowej, zacnej obywatelki kraju i filantropki, matki zasłużonego pracownika Warszawskich Teatr. rząd., p. Józefa Trzeciaka. (Z oryg. fot. Wł. Sztyblewski).

— A tak, bezpieczniej! ze względu na niewstrzemięźliwość ludzkich języków, — z naciskiem mówiła pani Józefa, — zwykle jedno z nas, przez całą noc czuwa, aby przelotni goście, jacy tu do nas zaglądają często, zastawali zawsze dom, na ich przyjęcie gotowy... Dzisiejszej nocy wysypia się mój mąż, pobiegnę obudzić go... wybaczcie więc, mości panowie, że was na minutkę opuszczę... tymczasem raczcie spocząć.

— Pozwoli pani że się jej przedstawimy...

Przerwała mówiącemu energicznym gestem.

— O! to najzupełniej zbyteczne i nietylko zbyteczne, lecz nawet, w pewnych wypadkach, mogłoby się okazać dla obu stron szkodliwe — wprost zgubne... W tych czasach nie pora wszak na zachowywanie form towarzyskich. Zapomnijmy, że one istnieją!

— Racja! przyświadczył Stanisław.

— Gdy będę wiedziała imiona panów, to mi wystarczy.

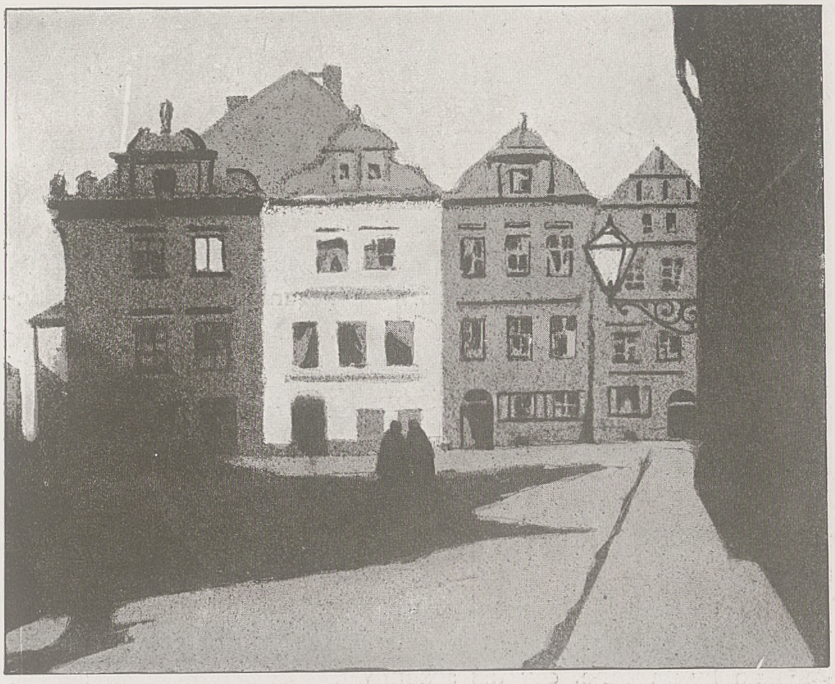
— A więc, — rzekł najstarszy z przybyłych, — przedstawiamy się zgodnie z wolą szanownej pani. Ja mam imię Stanisław, kolega z przestrzeloną dłonią — Lucjan, a Tadeusz jest ten biedaczek raniony w głowę. Nazywamy go Tadzikiem, gdyż ma niespełna dziewiętnaście lat.

— Mości panowie! miło mi was poznać. Pozwólcie, że tego czynami dowiodę.

Wyszła. Wnet przecież wróciła ze swoim mężem, człowiekiem w sile wieku, wysokim, barczystym, rubasznym w wysłowieniu i obejściu.

— Musimy, Ignalku, prędko podać wieczerzę, — mówiła, przypuszczam że nasi kochani goście są głodni.

— Oj! rozśmiał się Lucjan, — takich głodniarzy jak my, świat i Korona Polska pewno widują nieczęsto... W ciągu minionych kilku tygodni zwykle pościlismy o chlebie i wodzie... nierzadko i bez



Józef Tom. I-sza nagr. za litogr. — Wyst. graf. w Tow. Zach. Szt. Pięk. Kamienice na Starem Mieście.

chleba musieliśmy się obywać. Ostatnie sześć dni ukrywał nas garncarz, w Łagowie. Poczciwiec na przednowku resztkami goni, przecież sumiennie dzielił się z nami tem, co posiada. Więc naprzemian, jadaliśmy pieczone kartofle i kluski bez okrasy... Z konieczności w maleńkich, aptekarskich dozach...

— Biedacy! — westchnęła Tabiszewska. — Moi drodzy panowie, u nas też, w styczniu począł się przednowek. Napęków leży w okolicy lesistej, przy trakcie z Kielc do Opatowa... przeciągają tędy i ci i owi...

— A wszyscy krzyczą: „dawajcie jeść!" — roześmiał się Tabiszewski.

— I wszystkich trzeba nakarmić? — spytał Lucjan.

— Naturalnie, o ile starczyło zapasów!

Podczas tej rozmowy pani Józefa krzątała się żwawo, z różnych skrytek wyjmując talerze, sztućce, garnuszki i stawiając takowe na stole, z którego jej mąż uprzątnął regestra i przybory do pisania.

— To też nasze spichlerze i spiżarnie — ciągnęła — są wypróżnione, konie zabrane, woły, krowy, owce wyrznięte, również drób, — a i kasa też pusta, jedyny staw dostarcza nam pożywienia. Więc pieczone cyranki, marynata z ryb i skąpy kęs czerstwej, opatowskiej bułki, oto i wszystko, czem możemy wam służyć, drodzy panowie.

— Ależ to rarytasy! — zawołał Stanisław, — pani dobrodziejka zapowiada nam iście Lukullusową ucztę.

— Wolne żarty! — roześmiała się Tabiszewska, — ależ dość gawęd i ceregieli! Raczcie, mości panowie, uhonorować posiłek, na jaki Napęków może się dziś zdobyć.

(d. n.). *Szymon Tokarzewski.*

Raptularz historyczny.

NOWA ŚWIĄTYNIA.

W Zelwie, w pow. wołkowyskim, w gub. grodzieńskiej niedawno poświęcono nową, wspaniałą świątynię katolicką w stylu gotyckim, wzniesioną podług planów p. Józefa Dziekońskiego, znanego budowniczego w Warszawie. Poświęcenia dokonał ks. proboszcz wołkowyski, poczem pięknie przemówił do licznie zebranych wiernych ks. Stan. Maciejewicz, poseł wileński do Izby Państwowej. (Dawny kościół w Zelwie został przemianowany w dobie popowstaniowej na cerkiew).

Przy sposobności słów parę o Zelwie. Położona, jak już wiemy, w pow. wołkowyskim, za Rzeczypospolitej należała do woj. nowogródzkiego, liczącego trzy powiaty: nowogródzki, wołkowyski i słonimski [1]). Pierwszą wzmiankę o Zelwie znajdujemy w kronikach na początku w. XV-go. Ówczesny jej dziedzic, Naczewicz, wzniósł na górze nad stawem ładną świątynię i hojnie ją wyposażył. Wdowa po Naczewiczu, z drugiego męża Ostrogska, z powodu tej darowizny, wiodła długi spór graniczny z niejaką Kopaczową. Niewiasty tyle wywołały wrzawy tym procesem, że sprawa się oparła o majestat królewski i Kazimierz Jagiellończyk wydelegował Ilinicza, starostę drohiczyńskiego, dla dokonania rozgraniczenia. Później była Zelwa przez czas pewien w posiadaniu osobistem królowej Bony, żony Zygmunta Starego, aż przeszła do Sapiehów, potem do Połubińskich i wreszcie do Radziwiłłów. W w. XVIII wsławiła się Zelwa swemi szkołami, założonemi przez ks. pijarów, którzy tam też mieli główną swą w województwie nowogródzkiem rezydencję. Słynęła pozatem za Rzeczypospolitej Zelwa ze swego handlu i jarmarków. Jarmarki zelwiańskie były ongi równie bogate, jak lipskie i ściągały kupców z całej Europy, nie ustępując zgoła pod względem swej świetności głośnym u nas jarmarkom w Łowiczu, w dawn. woj. mazowieckiem położonym, grodzie za Rzeczypospolitej arcybiskupim. Jarmarki te, jak i cały zresztą handel miejscowy w dobie porozbiorowej zupełnie upadły: żyje dziś Zelwa jeno wspomnieniami swej dawnej świetnej przeszłości...

Podczas powstania kościuszkowskiego w Zelwie stoczono bitwę z wojskiem rosyjskiem, spieszącem ku Maciejowicom pod dowództwem Fersena dla połączenia się z główną armią. Szczegółowy opis tej bitwy podał Sułkowski w swych „Pamiętnikach". *A. Ł.*

[1]) Pozatem na terytorjum dzisiejszej gub. grodzieńskiej były za czasów Polski dwa inne województwa: podlaskie, na prawym brzegu Buga, z którego w r. 1809 powstał odrębny Obwód Białostocki, wcielony w r. 1842 do gub. grodzieńskiej, tudzież brzesko-litewskie, ciągnące się aż po za Pińsk.



Nowy kościół w Zelwie, w gub. grodzieńskiej.

PRZEGLĄD TEATRALNY.

Komedja nowożytna w początkach swego rozwoju w wieku XVII wzięła sobie otwarcie za dewizę: *„Castigat ridendo mores"*. Poeta francuski Santenil zaczerpnął to zdanie od Horacego, który znowu w ten sposób rozumiał społeczne posłannictwo satyry.

Zresztą rzecz sama zapewne stara jest, jak ludzkość. Metodę poprawiania śmiechem obyczajów znają ludy stojące na najniższym stopniu kultury. Istotnie wśród plemion dzikich obawa śmieszności jest bardzo ważnym czynnikiem wychowania. Niebezpiecznie jest z prostaka żartować. Owszem można by powiedzieć, że właśnie cywilizacja pozbawia ludzi pewnej na tym punkcie wrażliwości, czy drażliwości i, tem samem, w miarę stopniowego podnoszenia się poziomu cywilizacji tępieje ostrze satyry. Przynajmniej traci ona zdolność działania bezpośredniego — traci znaczenie jako środek wychowawczy. Ludzie w skomplikowanych warunkach współczesnego życia intelektualnego zobojętnieli na jej ukłucia... aż do cynizmu.

Ze stanowiska estetycznego literaturę dydaktyczną osądzono surowo. Skompromitował ją dostatecznie już wtedy, w wieku XVII poczciwy Boileau, którego satyry były tylko nudnemi, pozbawionemi zgoła cech artystycznych kazaniami moralizatorskiemi, a który niestety dotąd ma licznych pod wszystkiemi długościami i szerokościami geograficznemi epigonów wśród satyryków i niesatyryków. Wywołało to reakcję, której ostatecznym wynikiem była dążność wyzwolenia sztuki z pod wszelkiej tendencji ubocznej.

A przecież pomimo całego, że tak powiemy, liberalizmu estetycznego, zgodzić się wypadnie, że jednak mogą być utwory moralne i niemoralne, to znaczy — dla sprawy współżycia zbiorowego pożyteczne, czy też szkodliwe.

Zapewne niepodobna dziś wartości tych zdefiniować tak dokładnie, jak wtedy, kiedy tendencja utworu zawierała się w grubym ordynarnym morale, wyłożonym niby łopatą na stół przy końcu sztuki. Szanujący się pisarz współczesny owego ordynarnego morału unika, jak ognia, owszem ze względów artystycznych stara się jaknajdyskretniej ukryć swoje osobiste na poruszoną sprawę poglądy etyczne i daje jedynie artystyczne, to jest odpowiednio w pryzmacie swego temperamentu twórczego przełamane odbicie zjawiska.

Funkcją społeczną takiego utworu, to jest działaniem jego na otoczenie, nie jest już bezpośrednie przekonywanie, czy nauczanie bliźnich, że tak a nie inaczej w danym wypadku być powinno, lecz raczej, jakaś nieuchwytna osmoza, jakieś wzajemne przenikanie się pierwiastków niezmiernie subtelnych, które jednak, wciskając się do naszej istoty duchowej, zabarwiają ją nader znamiennie.

Jest to działanie niewątpliwie istotniejsze a leży ono w tajemnicy talentu. To też wielkie talenty wszystkich czasów wywierały i wywierają ciągle wpływ potężny, choć morał ich utworów zwietrzał i stracił wartość doraźnej użyteczności publicznej. Pod tym kątem



Benefisowe przedst. Mieczysława Frenkla — „Świętoszek" w Teatrze Wielkim. (Fot. Wł. Sztyblewski).

widzenia schodzą się z sobą na jednym punkcie prawdziwe dzieła sztuki — dzieła rzeczywistego talentu, choćby powstały z dyametralnie przeciwnych sobie założeń moralnych i postulatów estetycznych.

Takie dwie wręcz przeciwne sobie komedje stylu i metody mieliśmy sposobność prawie dzień po dniu oglądać w teatrach warszawskich. Teatr Polski wystawił mianowicie najbardziej nowożytną co do ducha i treści komedję satyryczną wybitnego naszego pisarza, Włodzimierza Perzyńskiego „Dzieje Józefa", a równocześnie Teatr rządowy z racji jubileuszu najwybitniejszego ze współczesnych naszych komików polskich, Mieczysława Frenkla wystąpił z klasycznym „Świętoszkiem".



Teatr Polski. „Dzieje Józefa". (Fot. J. Malarski i K. Tavrell).

Molière, zgodnie z duchem czasu, był przedewszystkiem moralistą. W licznym szeregu genialnych swych komedji chłoszcze biczem satyry wady i ułomności ludzkie, a czyni to w sposób taki jakiś bezpośredni i prostolinijny, jakby rzeczywiście wierzył, że jedynem jego posłannictwem jest *castigare ridendo mores*. Molière jest poprostu bezlitosny dla tych świętoszków, skąpców, zazdrośników, głupców, ambitnych panów, pretensjonalnych pań i całej owej galerji przedziwnych, prawdziwie i wiekuiście ludzkich typów komedjowych. Drwi z nich z jakąś zawziętą pasją, znęca się, maltretuje, wreszcie w oczach widza karze zbrodnię a cnotę nagradza.

Wystawiony ostatnio „Tartuffe", z Frenklem w roli tutułowej, grany przytem doskonale w kilku innych rolach a zwłaszcza przez p. Wilczyńskiego opraz panie Pichorównę i Żółkowską, przypomniał nam jaskrawo wszystkie owe metody komedjopisarza z XVII wieku.

Wyznać trzeba, że szersza publiczność nie nazbyt zasmakowała w tej strawie klasycznej. Brakowało jej tam tego jakiegoś motywu do bliższego zainteresowania się, który jest w teatrze najczęściej motywem ubocznym, który jednak o powodzeniu sztuki decyduje ostatecznie. Morał komedji zestarzał się, a nie wszyscy umieli odczuć w niej te wartości niestarzejące się nigdy, niezniszczalne, nieprzemijające, niezależne od celów praktycznych. Nie odczuto i, tem samem, nie radowano się dość szczerze z tej nadzwyczajnej dosadności rysunku w charakterystyce figur, z tej przedziwnej pewności w zestawieniu sytuacji, z tego wszystkiego jednem słowem, co stanowi znamienną manifestację wielkiego talentu, co jest emanacją geniusza, a co jest zawsze niewyczerpanem źródłem zadowolenia estetycznego. Nie zbyt również, pomimo bardzo gorącego przyjęcia przez krytykę, entuzjazmowano się „Dziejami Józefa" Włodzimierza Perzyńskiego w Teatrze Polskim. Sztuka „idzie", ale stanowczo nie tak, jak na to zasługuje.

Perzyński nie jest znowu moralistą ani trochę. Pokazał on na scenie jawnie najobrzydliwsze z obrzydliwości ludzkich, a zda się, ani jeden muskuł nie drgnął mu oburzeniem, niechęcią, nienawiścią. Najmniejszym odruchem nie zdradził się z tem, że się brzydzi tą kanalją, którą z uśmiechem obnażył przed widzem ze wszystkich osłon hipokryzji. Nad nikim się też nie znęca, nikogo nie karze, nie potępia. On się nimi tylko bawi. Pod tym względem w stosunku do Moliera stoi na djametralnie przeciwnem stanowisku. A jednak ma on pewne styczne z wielkim komedjopisarzem, a mianowicie — dosadność charakterystyki i zdolność satyrycznego ujęcia sytuacji komedjowych.

Perzyński ma talent.

Nie wiem co powiedzą o „Dziejach Józefa" moraliści. Paralela powyższa nasuwa mi się ze stanowiska czysto artystycznego.

Komedję Perzyńskiego Teatr Polski wystawił, jak zwykle z wielką starannością. Z wykonawców wyróżniał się zwłaszcza pan Junosza, jako konsul egipski. Pozatem role główne zagrali z werwą p. Leszczyński i Węgrzyn. Dalej wymienić należy panie: Czarnecką, Słubicką, Starską i Elsnerównę, oraz pp. Zielińskiego i Grabowskiego. *T. Jaroszyński.*

NA CZASIE

KULT KWIATÓW.

Jak wielką rolę w estetycznem życiu człowieka odgrywają kwiaty, dowodzi fakt, że w społeczeństwach o wyższym poziomie kultury kwiaty stały się niezbędnymi towarzyszami rozweselającymi szarą codzienność. Mamy tego dowody we Francji, Włoszech, Anglji i innych krajach Zachodu, gdzie kwiaciarstwo stoi na bardzo wysokim stopniu rozwoju, właśnie dzięki ogromnemu zamiłowaniu do kwiatów i poczuciu piękna. W Japonji kult kwiatów doszedł do tak wysokiego stopnia, że japończyk poprostu żyć bez kwiatów nie może; to też otacza się niemi nietylko przy uroczystościach i zabawie, ale i przy pracy rozkoszuje się wspaniałością ich barw i kształtów.

Kwiat, rzec można, jest uosobnieniem piękna; — wiedzą o tem kobiety: kochają je za to i zdobią nimi swe szaty, bo cóż więcej upiększyć może strój kobiety jak żywe kwiaty. Mówią, że kto kocha kwiaty, ten jest człowiekiem dobrym; niema w tem przesady: kwiaty istotnie uszlachetniają człowieka, dają mu zadowolenie estetyczne, powodują wrażliwość na piękno.

U nas zamiłowanie do kwiatów nie jest jeszcze, niestety zjawiskiem powszechnem. W lecie mamy dużo pięknych kwiatów krajowych, gdyż nasze kwiaciarstwo gruntowe może śmiało współzawodniczyć z zagranicznem. Niestety w zimie, wskutek nizkiego poziomu, na jakim stoi nasze kwiaciarstwo szklarniowe, zmuszeni jesteśmy nabywać i podziwiać okazy szklarni zagranicznych, które właśnie dlatego, że przybywają do nas zdaleka, są drogie i nie dla każdego miłośnika kwiatów dostępne. Niemniej jednak, ogromny wzrost handlu kwiatami



w ostatnich czasach w Warszawie i większych miastach prowincji dowodzi, że i dla nas kwiat staje się już niezbędnym czynnikiem w życiu. Ten szybki wzrost zamiłowania do kwiatów wróży, że niezadługo i u nas pojawią się kwiaty szklarni krajowych, niemniej piękne niż okazy flory zagranicznej i staną się z czasem przystępne nie tylko dla ludzi zamożnych, ale i dla szerszego ogółu, który, rzec można, instynktownie odczuwa potrzebę kwiatów w życiu codziennem.



Sztuka estetycznego grupowania i wiązania kwiatów, doszła już u nas do artyzmu i bez kwestji może konkurować z zagraniczną. Bo czyż wystawy naszych większych sklepów z kwiatami nie przedstawiają wspaniałego widoku? Czy nawet człowiek mniej czuły na piękno, nie zatrzyma się przed witryną kwiaciarni, oczarowany obrazem jak z bajki? Na dworze mróz, śnieg, a przed oczami cudowne, wypieszczone dzieci flory niewolą przepychem barw i kształtów każdego przechodnia.

Miłośnicy kwiatów mieszkający na wsi, nie mając możności zaopatrywania się w kwiaty gotowe, mogą je sami hodować w szklarni przy pomocy ogrodnika lub wskazówek ze specjalnych książek. Nie posiadający zaś szklarni, mogą z łatwością niektóre z roślin kwitnących wyhodować w mieszkaniu, np. przedewszystkiem rośliny cebulkowe, jak: hiacynty, tulipany, krokusy, narcyzy i t. p., jako jedne z łatwiejszych do pędzenia. Sposoby tej hodowli pokojowej osoby zainteresowane znajdą w odpowiedniej książce[1]).

Dziełko to, uzupełnione cennemi wskazówkami Piotra Hosera, jest napisane nader przystępnie. Zaczynając hodowlę roślin, początkujący musi być przygotowany na pewne niepowodzenia, wynikające z braku wprawy lecz nie powinny te zawody nikogo zniechęcać, gdyż przy pewnym nakładzie pracy i wytrwałości dojdzie się w krótkim czasie do pożądanych wyników.

Kto więc kocha kwiaty, niech w miarę możności otacza się niemi zawsze i wszędzie; — niech kwiaty staną się codzienną ozdobą stroju kobiety i mężczyzny, niech dekorują nasze mieszkania wewnątrz i zewnątrz.

Żyjąc wśród kwiatów, będziemy mieli wiele zadowolenia estetycznego i niejedna smutna chwila w życiu stanie nam się weselszą.

S. R.

[1]) R. Betten. „Praktyczna hodowla kwiatów". Arct, 1911.



KRONIKA.

Oskar Kolberg.

W 100 rocznicę urodzin.



Teatr Nowoczesny wystawia z wielkiem powodzeniem piękne „Pieśni ułańskie“. (Fot. St. Nofok).

W roku bieżącym sto lat minęło od narodzin zasłużonego ludoznawcy, muzyka i zbieracza polskich pieśni i melodji ludowych, Oskara Kolberga, który ujrzał światło dzienne 22 lutego 1814 roku w Przysusze w powiecie opoczyńskim, województwa sandomierskiego.

Choć nie polskie było brzmienie nazwiska znakomitego naszego etnografa, lecz na wskroś polskie było jego serce, które ukochało duszę ludu polskiego i jego piosnkę skowrończą, co choćby nawet do tańca ułożona — zawsze przecież o niebo serdecznemi nutami uderza... zawsze snuje się czarowną przędzą od pól falujących złotem zbożem, od łąk dyszących aromatem kwiecia, od lasu bogatego w barcie i żywiczną wonią krzepiącego pierś naszą...

Ukochał Kolberg te cuda polskiej ziemi, ukochał szczerego a dobrego ich służkę, bogobojnego kmiecia polskiego i jego bólom, radościom i tęsknotom na oścież serce swe, niby złote wrota do skarbnicy, w której miał one bogactwa gromadzić, szczerze i z iście polską gościnnością otworzył: „Gość w dom — Bóg w dom...“ I płynęła mu z ziem polskich piosnka do serca, a on jak dobry gospodarz przyjmował ją w swem serdecznem obejściu i jak skrzętny pracownik pamiętał o każdej z nich, nawet najskromniejszej, choćby tam ona jeno kilkoma nutkami do nieba się zrywała.

Kolberg był jednym z pierwszych badaczów, którzy w kierunku ludoznawstwa zaczęli u nas pracować, stanowczo więc zasługuje na miano „ojca ludoznawstwa“, jego bowiem niezmordowanej i pełnej zamiłowania pracy zawdzięczamy te piękne zdobycze wiedzy, które uszczknął na polskim zagonie i zaczerpnął wśród poszumu polskich lip, sosen, topoli i dębów, by złożyć je na ołtarzu naszej sztuki i dorobku naukowego.



OSKAR KOLBERG.
Setna rocz. ur. znakomitego etnografa i muzyka.
(Ze zbiorów St. Dembego).

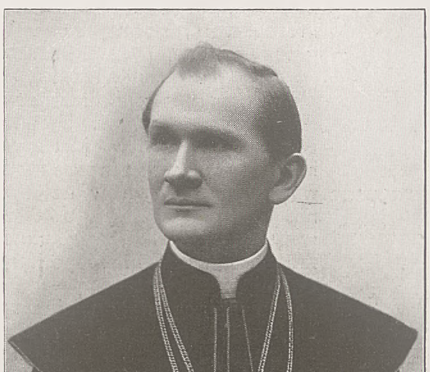
A zmierzył ten niepospolity wędrowiec-uczony całą Polskę wszerz i wzdłuż i wszędzie skrzętnie gromadził usłyszane piosnki ludowe, notując swe cenne spostrzeżenia i przygotowując materjał do wiekopomnych dzieł, które następnie wydał.

Wykształcenie muzyczne odebrał Kolberg pod kierunkiem Vethera i Dobrzyńskiego, nie odrazu jednak mógł się wyłącznie oddać umiłowanej pracy, warunki życiowe przykuły go początkowo do biurka urzędniczego, lecz po paru latach, około r. 1835 znów zaczął studjować naukę harmonji w Berlinie u profesorów Girschnera i Rungenhagena.

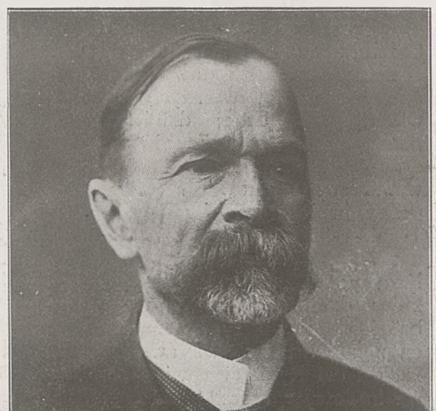
Odtąd oddał się już pracy, do której z tytułu talentu miał najpierwsze prawo, i do której wzywało go najgorętsze, szczere zamiłowanie. A chociaż los jeszcze raz zmusił go do przyjęcia posady urzędniczej na kolei W.-Wied. (r. 1845—1858) jednak już wówczas zapoczątkowaną przedtem w swych wędrówkach pracę, posiadając bogactwo materjałów, mógł dalej w domu prowadzić.

Pierwsza większa praca Kolberga p. t. „Pieśni ludu polskiego“ wyszła w 1857 r. a potem wydane zostało wielotomowe znakomite dzieło p. t. „Lud“; prócz tego za życia Kolberga wyszło jeszcze wiele jego mniejszych lub większych dzieł a pozostałe wydała po śmierci autora Akademja Umiejętności. Z jej też inicjatywy w dniu setnej rocznicy urodzin znakomitego pracownika na niwie naszej nauki, zorganizowany został uroczysty obchód w Krakowie.

Po za pracą ludoznawczą, jako zbieracz piosenek i melodji, pozostawił Kolberg również własną puściznę muzyczną, wśród której widzimy większe



Ks. Kanonik Dr. IDZI RADZISZEWSKI
prałat Dworu Ojca Świętego, rektor seminarjum duchow. we Włocławku, redaktor „Ateneum kapłańskiego“ autor wielu prac z zakresu spraw religijnych, świeżo mianowany został rektorem akademji duchownej w Petersburgu.



Mec. ADOLF SULIGOWSKI
prezes Stow. Właśc. Nieruch. w Warsz., wyrokiem sądu okręg. wykreślony został z listy adwokatów za oświadczenie podczas sprawy, na którą był wezwany jako świadek, że przysięgę składać będzie po polsku przed księdzem katolickim.



ADA SARI
rodaczka nasza, występująca obecnie w Operze w Petersburgu.



HELENA hr. MORSZTYNÓWNA
Koncert w Salach Redutowych, — patrz str. 22.



AUGUST RADWAN.
Koncert w Salach Redutowych, — patrz str. 22.

dzieła, jak operę „Wiesław", operetę „Król pasterzy" i obrazek „Janek z pod Ojcowa". Opracowaniem puściny muzycznej zajął się na zlecenie Akademji dr. Z. Jachimecki, a opracowaniem obszernego życiorysu kompozytora prof. R. Zawiliński.

Społeczeństwo nasze winno dźwignąć w sercu swem pomnik głębokiej wdzięczności dla tego opatrznościowego dla nauki polskiej męża, którego w tym roku setną rocznicę urodzin obchodzimy, nauczył on bowiem głębszego wsłuchiwania się w piosenkę ludową i patrzenia po przez prostaczą, szczerą a cudną harmonję tonów — w prostacze, szczere i pełne niewyzyskanych skarbów dobre serce polskiego naszego ludu. *W. Z.*

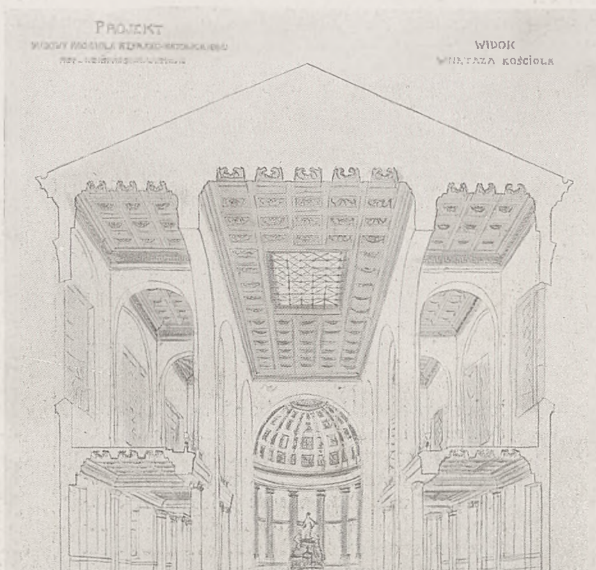
Projekt nowego Kościoła na Powiślu.

Projekt budowy nowego kościoła na Powiślu już od dłuższego czasu zajmował sfery duchowne oraz wiernych tej wielkiej fabrycznej dzielnicy naszego miasta. Obecnie jednak, dzięki inicjatywie i gorliwemu zapoczątkowaniu dzieła przez proboszcza parafji po-Trynitarskiej ks. prałata Jełowickiego, sędziego surogata Konsystorza warszawskiego, który dzieło budowy nowego kościoła powierzył pełnemu energji wikarjuszowi swemu, ks. d-rowi Ryniewiczowi, sprawa budowy wchodzić zaczyna w fazę urzeczywistnienia. Ks. Ryniewicz natychmiast zlecił sporządzenie planu nowej świątyni budowniczemu p. Kuderowi. Plany zyskały aprobatę władzy duchownej archidjecezjalnej a J. E. ks. Arcybiskup pobłogosławił pięknemu przedsięwzięciu.

Dalej skierowano plany na drogę urzędową do Magistratu, władz gubernialnych i władz naczelnych kraju, skąd przesłano je do ministerjum w celu ostatecznego zatwierdzenia. Obecnie projektodawcy czekają tylko na powrót planów, by zakładać fundamenty na terytorjum kaplicy po O.O. Kapucynach przy ul. Łazienkowskiej Nr. 14 (róg Rozbrat).

Styl nowej świątyni będzie wzorowany na bazylice św. Pawła w Rzymie, zw. „poza murami"; jest to konstrukcja nietylko bardzo piękna lecz i łatwa do dalszej konserwacji świątyni. Poza pierwowzorem, podobne kościoły znajdują się tylko w Londynie i w Monachjum. Styl staro-rzymski (bazylikowy), jako nader rzadko w budownictwie kościelnem obecnie stosowany, odbiegając od ogólnych szablonów, da nowej świątyni wygląd nietylko piękny i poważny, lecz i pociągający oryginalnością tak rzadko spotykanego dziś w budownictwie kościelnem stylu.

Koszta nowej świątyni obliczono tymczasem na 211 tysięcy rubli (mury, dach, posadzka i t. p.) Gdy jednakże weźmiemy pod uwagę wewnętrzne urządzenie, suma ta wzrośnie o wiele dziesiątków tysięcy rubli—pożądane więc są jaknajszersze ofiary na tak piękne dzieło ku chwale Boskiej a pożytkowi ludu podjęte.



Widok wnętrza kościoła na Powiślu pod wezwaniem Matki Boskiej Częstochowskiej, którego budowa rozpocząć się ma niebawem.

Nowa gwiazda.

Z okazji występów naszej rodaczki, p. Ady Sari, w Operze Włoskiej w Petersburgu.

Jeszcze w ubiegłym miesiącu dochodziły nas wieści z Petersburga o sukcesach, które zbiera, zaangażowana przez znanego mecenasa sztuki, dyrektora Opery Włoskiej, p. Reznikowa, młodziutka nasza rodaczka p. Ada Sari. Uwzględniając jednakże w pierwszym rzędzie miejscowe nasze sprawy, zamiejscowym w dziedzinie sztuki dajemy gościnę w tym razie tylko, gdy sukces można nazwać niepospolitym, a daną siłę artystyczną — gwiazdą, rokującą stały i nieprzyćmiony blask na przyszłość.

Ostatnie jednak wiadomości, które nam nasz korespondent nadesłał, jak również entuzjastyczne sprawozdania o talencie p. Sari, nietylko w poczytnem tamtejszem polskiem piśmie, *Dzienniku Petersburskim* lecz i we wszystkich rosyjskich dziennikach, których krytycy nie znajdują słów uznania dla naszej rodaczki, występującej nad Newą, zniewalają i nas do zapoznania czytelników z fenomenalną naszą artystką.



Ks. WILHELM I ALBAŃSKI
w mundurze specjalnie zrobionym na uroczystość wstąpienia na tron w Durazzo.

Panna Sari (Szajerówna), córka znanego mecenasa, p. Edwarda Szajera z Nowego Sącza, przez matkę, z domu Chodyńską spokrewniona jest z wieloma znanemi rodzinami w kraju. Do 14 roku p. Sari wychowywała się w klasztorze na Szlązku, następnie w Krakowie, a gruntownym już studjom nad muzyką oddała się w Wiedniu i ostatecznie w Medjolanie u znanego maestra Rupnicka.

Młodziutka artystka, chociaż śpiewa publicznie dopiero od lat trzech, może jednak poszczycić się nielada artystyczną przeszłością. Zbierała już laury podczas występów w Rzymie, Neapolu, Florencji, Bolonji, Parmie, Aleksandrji, Piacenzie, Medjolanie, Brescii, Fiume, Wenecji, Tryjeście i t. d. gdzie dała cudne kreacje w tytułowych rolach: „Poławiaczy pereł“, „Fausta“, „Cyganerji“, „Proroka“, „Rigoletta“, „Lohengrina“, „Rycerskości wieśniaczej“, „Wilhelma Tella“, „Romea i Julji“, „Lindy“, „Pajaców“ i „Opowieści Hoffmana“.

Po świetnem tournée zagranicą, otrzymawszy engagement dyrekcji Opery Włoskiej, zawitała p. Sari z pod lazurowego nieba południa na szarą północ, gdzie mętna Newa poważnie fale do Bałtyku toczy.

Przyjechała i zwyciężyła.

Występy artystki w Operze w Petersburgu, to dalszy sukces poprzednich występów w Europie.

Na pierwszy plan wysuwają się jej nieporównane role w „Poławiaczach“, „Rigolecie“ oraz „Demonie“ A. Rubinsteina.

Umiejętność gry i śpiewu oraz dobre warunki sceniczne, jak młodość i uroda, a prócz tego świetna mimika i temperament łączą się w p. Sari w całość ponętną i harmonijną. Środki wokalne artystki są bardzo rozległe, głos sopranowy o brzmieniu szlachetnego metalu, jednakowo silny i wyrazisty zarówno w górnych, środkowych jak i dolnych nutach, a pozatem rzadka czystość głosu barwnego, szlachetnego, głosu o potężnej, szerokiej skali.

Dyrekcja Opery Włoskiej w uznaniu talentu artystki, dała na jej przedstawienie benefisowe „Rigoletto“ Verdi'ego. Nie będziemy bliżej opisywać owacji, któremi przyjmowano artystkę, zaznaczamy tylko że był to zasłużony tryumf wschodzącej gwiazdy na horyzoncie artystycznym. A oto urywek z recenzji w gazecie *Teatr i Żiźń,* skreślonej piórem znakomitego krytyka i znawcy muzyki p. Bernsteina, charakteryzujący grę p. Sari w w „Cyganerji“: „Wrażenie, które sprawiła opera, potęgowała p. Ada Sari, wykonawczyni partji Mimi. Zewnętrznie była ona ucieleśnieniem bohaterki Murger'a, pamiętajcie bowiem że Mimi — to zgrabne dziewczę 20 letnie, maleńkie, delikatne, młoda krew kipiała w niej i nadawała bladoróżowej kamelji cechy atłasu... Ada Sari była żywem ucieleśnieniem tej Mimi, było w niej tyle czarującej kobiecości, iż łatwo było zrozumieć Rudolfa. Młoda utalentowana śpiewaczka potrafiła zdobyć salę swemi danemi scenicznemi i wokalnemi, Ada Sari, to Mimi godna uwagi pod każdym względem“.

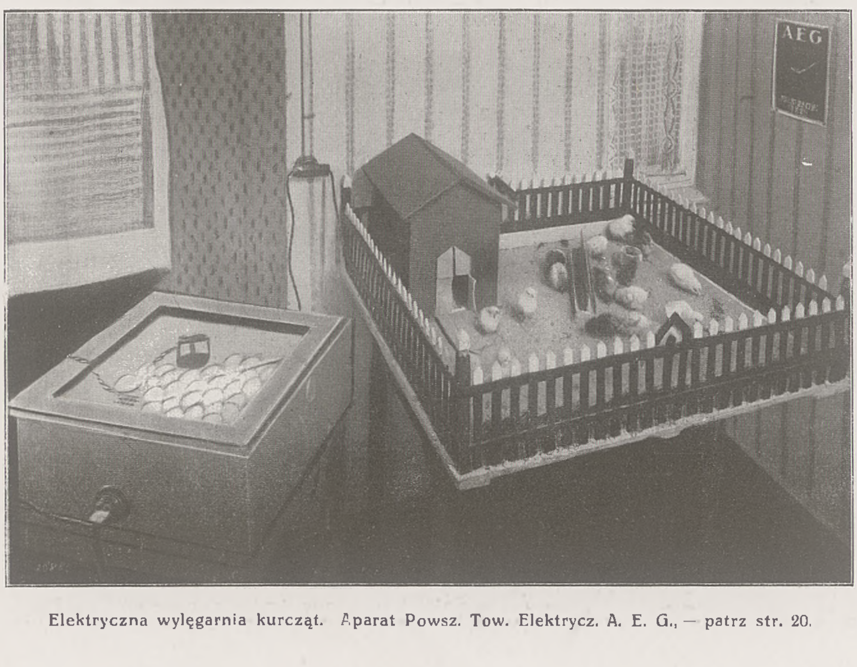
Z uznaniem należy podkreślić, że p. Ada Sari chętnie popiera instytucje nasze na obczyźnie, nie skąpiąc pereł swego artyzmu do zasilenia naszych stowarzyszeń daleko od rdzenia polskiej ziemi po świecie rozrzuconych. Ostatnio, szlachetna rodaczka nasza wzięła udział w koncercie na rzecz „Ogniska“ polskiego w Petersburgu, darząc tłumnie zebraną publiczność prawdziwą ucztą artystyczną. Po koncercie odbyło się przyjęcie na cześć artystki, podczas którego prezes „Ogniska“ p. A. Babiański wzniósł toast, podkreślając, iż p. Ada Sari zjawiła się wśród swoich na obczyźnie, jak promień słoneczny, rozgrzała dusze i serca, do których wpłynęła przez jej czarowne usta piosenka polska.

Skarby talentu naszej artystki należą do ogółu, składane na ołtarzu sztuki przez uroczą jej kapłankę, lecz polskie jej serce należy niepodzielnie do nas i bije gorąco umiłowaniem ojczyzny i tęskni do kraju zarówno z nad jasnego brzegu, jak i z nad śniegowych białych całunów północy.

Miejmy nadzieję, że znakomita nasza artystka nie zapomni i o Warszawie i pozwoli nam wkrótce poznać zalety niepospolitego swego talentu.



Ks. ZOFJA
małżonka ks. Wilhelma albańskiego.



Elektryczna wylęgarnia kurcząt. Aparat Powsz. Tow. Elektrycz. A. E. G., — patrz str. 20.

VARIA.

Pierwszy port handlowy w świecie.

Czasopismo amerykańskie *Scientific American* w takich cyfrach szacuje wartość rocznego handlu w wielkich portach świata: New-York — 1.973 miliony dolarów, Londyn—1.792, Hamburg—1.674, Liverpool—1.637, Marsylja—678, Hawr—531, Brema—501, Buenos-Ayres — 479, wreszcie Kalkuta — 410 miljonów dolarów. Jak widać z powyższej statystyki, pierwsze miejsce wśród wielkich portów świata zajmuje New-York. Otwarcie kanału Panamskiego spotęguje jeszcze supremację handlową tego miasta, gdyż kanał ów skraca odległość między New-Yorkiem a Jokohamą o 1.600 mil morskich, między New-Yorkiem a Sydney o 2.500 mil, między New-Yorkiem a Valparaiso o 2.570 mil.



Ś. p. Dr. HENRYK DOBRZYCKI.
(Patrz str. 21).

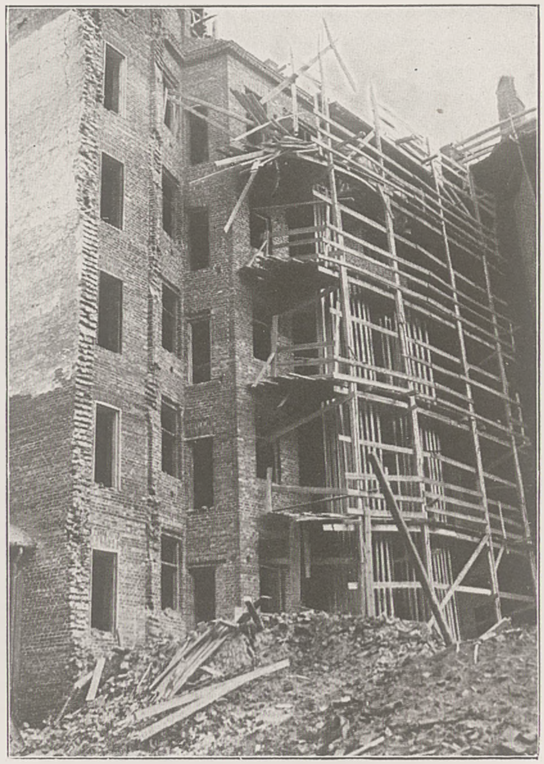


Ś. p. Kardynał Dr. JERZY KOPP.
(Patrz str. 21).



Dr. LUDWIK CHWAT.

5 b. m. zmarł znany chirurg, dr. Ludwik Chwat, ur. w r. 1831, syn wojskowego b armji polskiej i uczestnika wojen napoleońskich, autor wielu prac z zakresu medycyny, były naczelny lekarz szpitala dla dzieci, wynalazca przyrządów chirurgicznych, uczony i człowiek wysokich zalet charakteru.



Katastrofa budowlana przy ul. Środkowej na Pradze. Na fot. widać front, część rusztowania oraz lewą oficynę, z całej bocznej prawej oficyny pozostała tylko kupa gruzu, pod którą znalazło śmierć 5 osób, oraz 5 osób odniosło ciężkie poranienia. Zdjęcie dokonane wkrótce po katastrofie.

Okrucieństwo nie do wiary.

Czytelnik, przyjrzawszy się rycinie na str. 20, wyobrażającej głowę ludzką, wystającą z otworu w okutej płaskiej skrzyni, gotów może pomyśleć, że to reprodukcja fantastycznego rysunku jakiegoś sadysty—niestety, jest to rysunek z *fotografji*, zdjętej z natury! W ten sposób obchodzą się *do dziś dnia* z więźniami w Mongolji. Materjału fotograficznego dostarczyła rysownikowi *Illustrated London News* pani Herbert T. Bulstrode, której udało się zdobyć pozwolenie zwiedzenia więzienia w mieście Urga, w Mongolji.

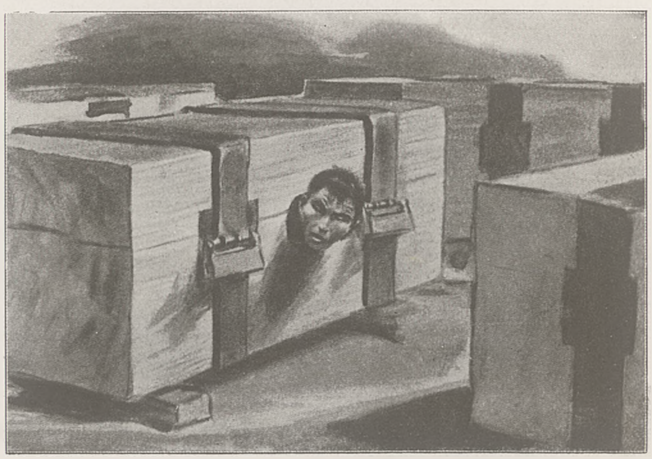
Prócz rysunku, który reprodukujemy, w ostatnim numerze tego czasopisma mamy jeszcze dwa inne: jeden wyobraża karmienie więźniów przez otwór w skrzyni, drugi obszerną mroczną izbę, gdzie takich skrzyń z żywemi istotami ludzkiemi widzimy całe szeregi, jedną obok drugiej. W artykule, opisującym to djaboliczne okrucieństwo mongołów, mówi autorka, że śród więźniów, skazanych na taką torturę, nieraz jako karę *dożywotnią*, znajduje się, prócz zwykłych wielu przestępców *politycznych*, przeważnie chińczyków z wyższych klas, ludzi o wysokiej kulturze.

Sam rysunek swą targającą nerwy europejczyka plastyką mówi dostatecznie o okropności tej katuszy. Dodać należy, że w tej trumnie człowiek nie może ani usiąść, ani wyciągnąć się całem ciałem; światło dzienne ogląda nieszczęśnik przez swój otwór jedynie w ciągu kilku minut, gdy skrzynie wynoszą z ciemnicy na powietrze podczas karmienia więźniów; dostają oni pożywienie dwa razy na dobę, nie wychodząc ze straszliwego kufra. Obrazu grozy dopełnia fakt, który za autorką kursywą cytujemy: *pod żadnym pozorem, w żadnym przypadku, nigdy nie opuszczają skrzyni.* Jedyną wentylacją jest otwór, przez który wysunąć może z trudem głowę chińczyk; mongołom i na to nie pozwala budowa czaszki o szerokich kościach policzkowych.

Po zwiedzeniu więzienia w Urdze — kończy pani Bulstrode — zrozumiałam radość, jaką widziałam na twarzach trzech mongołów, prowadzonych na ścięcie. Taka gratka, niestety, według pojęć głębokiego Wchodu spotkać może człowieka tylko za... drobne przewinienie!

Elektryczna wylęgarnia.

Hodowcy drobiu, jak wiadomo, zwrócili w ostatnich czasach bliższą uwagę



Więzienie w skrzyniach przestępców w Mongolji. Rycina przedstawia przestępcę, skazanego na dożywotnie więzienie.

na sztuczne wylęganie kurcząt za pomocą elektryczności.

W tych dniach mieliśmy właśnie możność obserwowania i badania całego procesu elektrycznego wylęgania, dzięki uprzejmości dyrekcji Powszechnego Towarzystwa Elektrycznego A. E. G., która przedstawiła nam swój aparat i udzieliła w tym względzie nader ciekawych wyjaśnień.

Elektryczne wylęganie kurcząt otrzymuje się w ciągu 21 dni, a służy do tego specjalny wspomniany aparat elektryczny, działanie którego oparte jest na zasadach naturalnego wylęgania, to znaczy utrzymywania jajek w tych samych warunkach ciepła i przez ten sam przeciąg czasu, co pod żywym ptakiem. Nagrzewanie odbywa się za pomocą oporników elektrycznych i przyrządu, który przerywa prąd w razie przekroczenia potrzebnej temperatury o 1/10 stopnia. Pozatem aparat zaopatrzony jest w specjalną lampę do prześwietlania jajek, co daje możność skonstatowania świeżości jajka i postępu wylęgania. Do aparatu należy również mały kurniczek, w którym pisklęta otrzymują za pomocą prądu temperaturę, sprzyjającą ich wzrostowi. Zagraniczne filje Powszechnego Towarzystwa Elektrycznego wychowały w ten sposób już parę pokoleń kur. Aparaty wyrabiane są do jednorazowego założenia 60 — 250 jajek, a koszt wylęgu jednego jajka wynosi od 2 do 4 kop. w zależności od ceny prądu elektrycznego i wielkości aparatu.

Na wsi w miejscowościach, gdzie niema jeszcze instalacji elektrycznych, można bardzo skutecznie wyzyskać w tym celu siłę lokomobili podczas młocki, śrótowania, mielenia, cięcia sieczki i t. p. robót, do których używa się siły parowej. Przystawia się wówczas do pracującej parówki dodatkowo małą dynamo-maszynę, najmniejszą jaką wyrabiają ($^1/_2$ konną) i nabija się jednocześnie elektrycznością, wytwarzaną z dynamo, małe akumulatory, które następnie służą do stałego zasilania prądem elektrycznej wylęgarni. Ciekawe dane co do sztucznego wylęgania znajdujemy w sprawozdaniu międzynarodowego instytutu rolniczego we Francji, ogłoszonem na zasadzie doświadczeń prof. Bréchemin'a i jego badań nad sztucznem i naturalnem wylęganiem. Do doświadczeń użyto z jednej strony trzy indyczki i trzy kury i z drugiej — sztuczną wylęgarkę. Doświadczenia, powtarzane w ciągu trzech miesięcy, dały następujące wyniki: za pomocą naturalnego wylęgania wykluło się 158 kurcząt na 242 jaja zalęgnięte, zaś za pomocą sztucznego wylęgania — 209 kurcząt na 243 jaja. Pozatem, po trzech miesiącach od daty wyklucia się z pierwszych 158 sztuk pozostało tylko 75, zaś ze sztucznie wylęgniętych 209 pozostało — 194. Cyfry te aż nadto wyraźnie wykazują wyższość sztucznego wylęgania, które powinno być stosowane, jeżeli chodzi o zwiększenie korzyści z hodowli drobiu.

ZMARLI.

Ś. p. dr. Henryk Dobrzycki.

W dniu 7 b. m. zakończył życie w Warszawie, dożywszy sędziwego wieku, wielce zasłużony krajowi obywatel, ś. p. dr. med. Henryk Dobrzycki. Będąc z zawodu lekarzem, zmarły, idąc za wrodzonemi upodobaniami artystycznemi, rozwijał gorliwą i pożyteczną działalność również w świecie sztuki. Na obu tych polach swej pracy, dzięki wybitnej inteligencji, energji i rzutkości, objawiającej się w inicjatywie, dążącej do stworzenia wielu posterunków kultury w naszem społeczeństwie, zmarły zapisał swe imię pamiętnemi zgłoskami.

Urodzony w r. 1840 w Kaliszu, po ukończeniu szkół w rodzinnem mieście, Henryk Dobrzycki, pragnąc poświęcić się malarstwu, zapisał się do szkoły sztuk pięknych; wskutek choroby oczu zmuszony był wyrzec się studjów malarskich i wstąpił do Akademji medyko-chirurgicznej w Warszawie; wydział lekarski ukończył w uniwersytecie wrocławskim. W r. 1866 objął stanowisko lekarza szpitala w Mieni; jego zabiegom zawdzięczała swe powstanie tam pierwsza w kraju lecznica klimatyczna dla ubogich chorych piersiowo. Od r. 1884 był kierownikiem zakładu kumysowo-leczniczego w Sławucie, gdzie letnie miesiące stale spędzał. Ruchliwy i czynny w świecie lekarskim, cieszący się zaufaniem i sympatją kolegów, piastował w r. 1891 godność wiceprezesa Warsz. Tow. Lekarskiego; napisał szereg prac, cenionych w piśmiennictwie lekarskiem; zasilał niemi gorliwie pismo *Klinikę* zamienione później na *Medycynę*, będąc najbliższym współpracownikiem założyciela i redaktora tego organu, kolegi ze szkół kaliskich, Szkoły Głównej i Akademji med.-chir., d-ra Jakóba Rogowicza. Dobrzycki zainicjował złożenie adresu od lekarzy polskich Kraszewskiemu, podczas jubileuszu znakomitego pisarza w Krakowie w r. 1878; adres ten z dr. dr. Szokalskim i Dobrskim doręczył jubilatowi. W r. 1894, na kongresie międzynarodowym w Rzymie wniósł aby urządzano międzynarodową sekcję prasy lekarskiej na każdym kongresie następnym, co jednomyślnie uchwalono.

Działalność społeczna Dobrzyckiego nie ograniczyła się, jak rzekliśmy, pracą na niwie lekarsko-obywatelskiej. Wykształcony muzyk oraz miłośnik malarstwa był znaną postacią w świecie artystycznym Warszawy w ciągu ubiegłego półwieku. Długoletni przyjaciel Andriollego, po śmierci mistrza szerzył kult dla znakomitego illustratora, wydając z wielkim nakładem pracy i zabiegów materjalnych wspaniałe album najcelniejszych dzieł zmarłego artysty.

W życiu społecznem w dziedzinie sztuki położył Dobrzycki zasłużył niezapomniane, jako członek czynny Tow. Muzycznego, w którem kilkakrotnie stał na czele tej instytucji, a od r. 1900 był jej członkiem honorowym. W 50-ą rocznicę zgonu Szopena zawiązał przy Tow. Muz. komitet budowy pomnika nieśmiertelnego poety tonów i jako wiceprezes z młodzieńczym zapałem, cechujących całą jego działalność obywatelską, prowadził dzieło to ku urzeczywistnieniu. Mąż nauki, wybitny obywatel kraju, człowiek prawy i dzielny, pozostawia ś. p. Dobrzycki imię niezatartej zasługi.

Cześć jego pamięci!

Ś. p. Kardynał Jerzy Kopp.

We Wrocławiu zmarł, przeżywszy lat 77 kardynał książę biskup wrocławski, dr. Jerzy Kopp, który, jako poplecznik rządu pruskiego, postępowaniem swem, wymierzonem przeciwko polakom zasługuje na miano krzyżaka w purpurze. W stosunku zmarłego dostojnika kościoła do nas tylko raz jeden jaśniejszy promień błysnął, gdy kardynał wypowiedział słynną swą mowę, stanowczo potępiającą wywłaszczenie z punktu widzenia chrześcijańskiego. Z świeckich godności zmarły piastował wysoki urząd wice-marszałka sejmu pruskiego.

NOTATNIK.

Rolnictwo i przemysł.

□ Minister handlu, p. Bark, opracował projekt skarbowego monopolu zbożowego, polegającego na tem, że bezpośrednim odbiorcą zboża od producentów byłby rząd. Państwo pokryłoby się całą siecią elewatorów, do których dostarczanoby zboże, przeznaczone na sprzedaż, cena zaś sprzedażna normowana byłaby corocznie, stosownie do położenia międzynarodowego rynku zbożowego. Rozumie się, że i eksportem zboża, jak i handlem wewnętrznym zajmowałoby się ministerjum skarbu. Zmonopolizowanie handlu zboża ma przynieść według przypuszczeń p. Barka wielkie korzyści nietylko państwu, lecz i producentom, wyzwalając ich z rąk pośredników i handlarzy. Wprowadzenie monopolu, ze względu przedewszystkiem na olbrzymie koszty budowy całej sieci elewatorów i wogóle trudnej organizacji, mogłoby być w każdym razie zamierzeniem, mogącem urzeczywistnić się chyba w bardzo odległej przyszłości.

□ W związku z projektem naszych traktatów handlowych z Niemcami odbywa się szereg zebrań i narad stowarzyszeń i przedstawicieli rolnictwa, przemysłu i handlu w granicach państwa rosyjskiego i Królestwa Polskiego; zebrania te uznają za konieczne dla dobrobytu kraju wprowadzenie ceł na zboże przywożone z zagranicy. Z drugiej strony w Niemczech odbywają się zebrania protestujące przeciwko cleniu zboża, przywożonego do nas. Snadź niemcy pragną żeby i nadal Rosja z Król. Polskiem była kolonją handlową państwa niemieckiego.

□ W izbie rolniczej wszechrosyjskiej w Petersburgu odbędzie się 27 marca zebranie ogólne, mające na celu rozważenie spraw: 1) zorganizowania w państwie rosyjskiem spisu rolniczego, 2) nawiązania stosunkow wzajemnych między izbą roln. a organizacjami rolniczemi, 3) wprowadzenie nowych traktatów handlowych i 4) potrzeb rolnictwa w oddzielnych okręgach.

□ Główny zarząd rolnictwa opracował projekt przyszłej swej działalności, mający na celu wiele reform, a między innemi nader ważną dla nas, że przedsięwzięcia departamentu rolnictwa powinny być bardziej związane z potrzebami oddzielnych okręgów, ponieważ nie może być w tym kierunku szablonu dla całego państwa. Dalej ma być zwrócona szczególna uwaga na rozwój przemysłu ludowego i na budownictwo ogniotrwałe, a pozatem i na meljoracje tego rodzaju jak osuszanie błot i umiejscowianie piasków lotnych.

□ Tow. pracy społecznej zapoczątkowało szereg narad w żywotnej i na

czasie będącej obecnie sprawie o przymusowej regulacji służebności włościańskich. Sprawie tej tak bardzo ważnej dla naszego kraju, której nie sposób omówić w krótkiej wzmiance, poświęcimy w następującym numerze dłuższy artykuł.

Teatr, muzyka i sztuki plastyczne.

□ W zapełnionych doborową publicznością Salach Redutowych odbył się „recital“ p. Augusta Radwana, wytwornego wirtuoza, który artystycznie i ze szczerem uczuciem odegrał szereg kompozycji Bacha, Brahmsa i Chopina. Wielbiciele talentu, przyjmowali owacyjnie koncertanta, darząc go kwieciem i oklaskami.

W tychże samych salach, niestety mniej niż na poprzednim koncercie zapełnionych, odbył się „recital“ hr. Morsztynówny. Ci którzy nie przybyli mogą żałować że ominęła ich sposoność usłyszenia pięknego programu w wykonaniu pełnem pierwszorzędnych zalet. Hr. Morsztynówna posiada bowiem doskonałą technikę, siłę i opracowuje sumiennie każdy utwór.

□ W Filharmonji odbył się koncert, uświetniony z udziałem jednego z najznakomitszych naszych pianistów, prof. Turczyńskiego. W następnym numerze poświęcimy bliższą wzmiankę niepospolitemu wirtuozowi.

□ W Operze gościła w ostatnich czasach para wybitnych solistów — p. Elwira de Idalgo, świetna koloraturowa śpiewaczka o fenomenalnej skali głosu, owacyjnie przyjmowana przez publiczność w „Cyruliku sewilskim“ oraz partner pani Idalgo, p. Manfred Polverosi, młody tenorzysta o wyjątkowo sympatycznym głosie i ujmującej grze scenicznej.

□ W Teatrze Polskiem grana jest obecnie najwybitniejsza sztuka repertuaru scen europejskich, „Pigmaljon“ Bernarda Shawa; oprócz tego, specjalnie, jako przedstawienie dla dzieci i w świetnem wykonaniu młodocianycb artystów dawana jest „Bajka o królowej róży“, pióra Marji Gerson-Dąbrowskiej, znakomicie wyreżyserowana przez p. Annę Leo-Rosé. Obie wspomniane sztuki wypełniają teatr po brzegi.

□ Teatr Nowoczesny wystawił wstrząsającą grozą momentów I-aktową operę Hummla „Marę“, szczególnie w uwerturze nie pozbawioną życia i zalet, które podnosiła jeszcze znakomita gra i piękny sopranowy głos p. Lider Rinasówny, odtwórczyni roli tytułowej. Rolę bohatera opery odtworzył p. Pretwicz, artysta nie wyrobiony scenicznie, lecz posiadający wyjątkowo piękny głos tenorowy. — Trzecia farsa konkursowa „Goście“ (godło „Rybałt“) jest w pomyśle nader zajmująco przeprowadzona, urywa się jednak bez jakiegokolwiek uzasadnienia, zakończenia i pointy, co obniża cały efekt, zresztą nie najgorszej sztuczki.

□ W Tow. Zach. Szt. Pięk. tłumnie jest na wystawie zbiorowej dzieł Władysława Jarockiego, składających się przeważnie z pełnych wyrazu typów góralskich. Atrakcją również są dzieła Żaboklickiego, Rembowskiego i innych. Zaciekawienie budzi też wystawa prac Młodej sztuki, mająca wszelkie cechy wystawy „niezależnych“.

□ Wielkie zainteresowanie wzbudziła oryginalna w pomyśle wystawa pocztówek w salone Richlinga, a przy tem i cel piękny przyciąga tłumnie publiczność, dochód bowiem ze sprzedaży pocztówek przeznaczony jest dla warsz. Tow. artystycznego.

□ Salon „Sztuka“ otworzył nowe zajmujące wystawy: „Batalistyczną“, „Koń w malarstwie“ i „Kompozycyjną“. Znajdujemy tam szereg znakomitych obrazów pierwszorz. naszych artystów.

Ofiarność publiczna.

□ Prezes Centr. Tow. rolniczego, ks. Seweryn Czetwertyński, złożył komitetowi tegoż T-wa rb. 10.000 z tem aby odsetki od tej sumy szły corocznie na opłatę wpisów szkolnych mniej zamożnych synów włościan Król. Polsk., uczęszczających na kursy rolnicze C. T. R.

□ Przemysłowcy górniczy zebrali między sobą 25.000 rb., które ofiarowali na rzecz stypendjów dla polaków wyzn. rzymsk. katol., kształcących się w szkołach górniczych i technicznych.



Ze starych legend.

(Dokończenie).

Poszła księżniczka, a wraz na dworze jął się czynić fest nieustający — pląsy, zabawy, gonitwy. Po piąci tygodniach woła Bempo córkę:

— Widziałaś?

— Widziałam. Nie mogę rzec — piękni są rycerze, kiedy w złocistych karacenach a szlomach pierzastych na ognistych rumakach w blaskach jasnego słońca przez majdan sadzą — piękni są i zaiste godni podziwu, wszelako kwiatuszki moje piękniejsze.

— Słyszałaś?

Mówili mi, iżem cudniejsza niźli Venus, która z morskiej piany zrodzona, iżem wspanialsza nad Juno, a nad Minerwę roztropniejsza, wszelako od tego gadania na spanie mi się zbierało i zaprawdę, któryby mówił to, a który insze pamiętać nie pamiętam.

— A serce?

— Boga-mi, milczało serce.

Załamał Bempo dłonie.

— Gorze! Tedy mi już ninacz baczenia nie dając, swoją wolą tobie męża i pana najść trzeba. Wszelako, iżby ów był dostojny a godny ciebie zaiste, turniej do miasta mego zawołam i kto w boju pojedynkowym wszytki pokona, ten w nagrodę ręką twoją i moją czapkę książęcą mieć będzie.

— Wola wasza, panie, odpowie panna.

Jako rzekł, tako uczynił. Wnet śle heroldy na wsze strony do krajów najdalszych panów na one zapasy prosić, które wraz po świętym Janie odprawować zamierzył. Jakoż już po Świątkach jęli ściągać rycerze, diuki, grafy, ba, i suwerenów kilku potężnych z licznemi poczty a dworem bogatym na one zabawy rycerskie stawić się nie hydziło.

Wnet pod miastem uczynił się obóz niemały, jako że w murach miejsca dla wszystkich nie stało. Różne tam słyszałeś języki, różne widziałeś stroje, od północy bowiem i od południa, od wschodu i zachodu ciągnęły hufy, ano niemców, ano francuzów, ano flandryjczyków, burgundów, arabów i kto ich tam zliczy.

Nastał dzień gonitw.

Z południa król zasiadł na tronie z córuchną w podwórzu zamkowym, dokoła zasie w krużgankach tłoczyli się ciżbą panowie i damy.

Huknęły trąby i kotły.

Wjachali w szrank rycerze w ciężkich zbrojach na ciężkich koniach. Przed tronem stały rzędem paweże ze znakami rycerzy. Wraz wybiegł jeden w srebrnej zbroi i kopią trącił pawęż owego, z którym się potykać chciał, a potem przed tronem stanął i, unosząc przyłbicę, książęciu a księżniczce uczciwość powinną wedle obyczaju czyni. Pomknie się wnet inny w zbroi modro szmelcowanej.

Skinął Bempo dłonią. Surmacze w trąby dmą. Herold w głos czyta godności onych, którzy kopje skruszyć wyszli.

Znowu uderzyły trąby. Ruszyły konie. Zniżyli rycerze kopje do uszu końskich i na ostre godzą. Zderzyli się wraz, by dwie chmury gromowe. Pękły drzewca z trzaskiem a srebrny rycerz z konia leci, na ziemie ciężko padł, krew ustami oddaje. Poskoczą sługi pana unieść, a już drugie w bój idą. Pęka drzewce to tam to sam. Insze kopji zbywszy, miecza z pochwy wyrwą, w żelazne blachy tłuką. Grzmi stal, pryskają paweże, raz w raz wali się człowiek w pył ziemi.

Tak oto zmagają się rycerze od godzin wiela, a nad wszystkimi przodek trzyma graf Zygfryd, germanin ogromny, brodaty, rudy, czerwony i zaiste nienazbyt urodziwej postaci. Siła on już kawalerów z siodła zbił i zgoła wywrócił.

Pojrzy Bempo na córkę. Jej to nie rusza. Owszem, rzekłyś, nuda ją trzyma i rada by być indziej.

— Bacz dziecię, powi, ten-ci jest, który mężem twoim ostać ma, jako mniemam.

— Wola wasza.

— Nie urodziwy on poprawdzie, wszelako dotychmiast przewagę wziął i, wierzę, już onej nie puści, bo oto słonko lube ku zachodowi się chyli i wnet gonitwy zamknąć pora.

— Wola wasza, panie!

Iście czerwone blaski zachodu zapłonęły na baszcie przy bronie, a podwórzec zamkowy jak długi i szeroki w sinym ulgnął cieniu. Tedy książe miało już dać znak na końca zapasów otrąbienie, aliści wali przez bronę rycerz na spienionym rumaku. Czarna na nim zbroja i koń pod nim jako noc czarny.

Przed tronem stanął, a kiedy przystojność czyniąc, przyłbicę u szlomu podniósł, zaświeciły czarne jako piekło oczy.

Robert mię zową — rzecze gromko — komes na Czarnej Skale. Z dalekiej bretońskiej jadę krainy tom na czas nie pośpiał, a z grafem Zygfrydem potykać się chcę.

Pannie wraz liczko radośnie zagrało, że rumieńcem cudnym zapłonęło, ale Bempo poruszył głową.

— Nie może to być dostojny panie—odpowie— bowiem słonko już z nieba schodzi, a przeciw obyczajom jest po wieczoru gonitwy wieść.

Porwie się księżniczka.

O, ojcze drogi, panie mój miłościwy, zezwólcię temu szlachetnemu rycerzowi czynić. Niech skruszy kopje z owym...

Nie zakończyła.

Książe spojrzy na córkę z czułością.

— Pragniesz tego?

— Błagam dusznie.

Skinie książe. Uderzą w trąby. Ale ów miast się ku potrzebie mieć, pyta:

— Wybaczcie panie. Niedbam ja o nagrodę— by to i perła najmniejsza, czy czasza pozłocista czy niebądź jaki inszy przedmiot—jedno mi. Wszelako wiedzieć pragnę...

— Najdroższy klejnot korony mojej weźmiesz, przerwie Bempo.

— Jakiż to?

— Rękę córki mojej, tej oto ślicznej księżniczki.

— Gorze mi, zawoła czarny rycerz. Tegom się obawał. Nic mi po ręce waszej księżniczki, rzecze.

Tu ukazał tarcz, na której Amor bożek powrozami powiązan był wyobrażony a pod nim napis: *„Nec cras, nec heri, nunquam ne credas mulieri“.*

— Rodzicowi-m — rzecze — na łożu śmiertelnym na oną tarczę zaprzysiągł: nigdy dla niewiasty kopji nie kruszyć, miecza nie dobyć i wcale od płci białogłowskiej stronić. Wolej mi było tyli świat drogi nie jechać.

To mówiąc zdarł rumaka i ku odwrotowi się miał, ale księżniczka krzyknęła.

— Boga mi, nie zwólcie odjechać owemu, który takowe uszczerbienie uczciwości panieńskiej hardzie wyrządzić nam się ważył.

Panowie też wołali iżby pomstę z owego brać i płazem grubości nie puszczać.

Zastąpią tedy rycerzowi drogę draby, co straż przy bronie trzymali.

Halteła!

Ów miecza dobył i przerąbać się przez szyki zamierza. Wszelako kupa tam była. Siła też dobrych pachołków padło zanim onego szalonego rycerza wziąć mogli i do lochów jako przykazane było odwiedli.

Tam czekał komes Robert wyroku, któren krótki był wszelako sprawiedliwy: Za uszczknienie cześci panieńskiej księżniczce, za tumult i wiela ludzi pobicie — ucięcie głowy.

A cóż księżniczka?

Oto ona, która dotychmiast nieczuła była, wraz dziwną ku onemu zatraceńcowi miłością zapłonęła. Tak się to już po wiek wieków pełnić zwykło.

A czemu? A to temu, iże Amor-bożek, ślepy jest, psotny, a sprośny, któren ludźmi kuglujе, jako błaznowie złotemi gałkami zwykli. A pani jego, Venus, letka bogini i wiarą niestała, toż na skazę i uszerbienie rozumu każdego przywieść rada.

Owa księżniczka, która szlachetnych rycerzy, co jej by najsłodsze rzeczy prawili słuchać nie chciała, onego, który na godność jej następował tak gorąco polubiła, iże sama z jedną jeno służebną do lochów zeszła, iżby nieboraka od złego losu, to jest od niechybnego ucięcia głowy zratować. Ow zasie, choć ojcu klął się po wiek wieków białogłowskiej płci by ognia unikać, do księżniczki, kiedy ją przy mdłym blasku pochodni uźrzał, tak wnet przylgnął iże ninacz nie bacząc, do kolan jej się rzucił i wieczną miłość obiecował.

Ale cóż? Zygfryd, któren w turnieju wiktorję nad innymi wziął, o rękę księżniczki nalegał. Nie mógł Bempo książęcego słowa łamać i choć córkę nadmiarę miłował, przecz co przyrzekł zdzierżeć musiał. Próżno panienka prosiła a rzewnemi łzami się zalewała.

— Słowo się rzekło.

Nie było rady. Tedy dzieweczka nocy pewnej, straże przekupiwszy, Roberta z lochu wywiodła i z onym z zamku, ba wcale z miasta, bo aże do innego państwa zbiegła, gdzie ślub z umiłowanym wzięła.

W czasie Zygfryd, praw swoich dochodząc, państwo Bempy najechał, pożogę i rzeź siejąc. Byłby uległ Bempo przemożnej sile, ile że sam w leciech dostałych nienazbyt twardo wrogowi stawał, ale go wsparł Robert, który pomoc jednego księcia ościennego uzyskać zdołał i wraz z odsieczą skuteczną nadbieżał.

Niemało wszakże krwi niewinnej popłynęło, nie mało miast i wsi z dymem poszło, zanim księżniczka na tronie z umiłowanym małżonkiem zasiadła, któren też od onego czasu na pawęży nosił napis:

Amor vincit omnia.

Tadeusz Jaroszyński.

Pierwszą dziś pieśń...

Żonie mojej poświęcam.

Pierwszą dziś pieśń poświęcam Tobie,
słoneczną, cichą, jasną —
Jak duszę mą, weź w dłonie obie:
nie patrz, że jeszcze łzy w żałobie
po snów utracie gasną —

Nie patrz, że jeszcze łzy się płonią
na rzęsach moich powiek,
ukój je Twoją białą dłonią —
oto wyciągam ręce po nią
ja — ból... ja — łza... ja — człowiek...

Nie patrz, że jeszcze smęt się budzi
na mojej niemej twarzy —
tylem już złego miał od ludzi,
tyle się jeszcze snów zabrudzi,
nim słońce sen rozgwarzy...

A tak się drogo w życiu płaci
za snu każdego jawę,
tak trudno w ludziach dojrzeć braci,
tak wiele — wiele łez się traci,
zanim się powie: ave...

We krwi ci niosę moją dolę,
ale obmytą łzami —
jeszcze ukochać słońcę zdolę
i duszę szczęściu dać w niewolę,
nie zżartą bólu rdzami —

Jeszcze się we mnie młodość zrywa
do orlich tęsknot—lotów:
byle się wiła nić szczęśliwa,
zerwać potrafię pęt ogniwa,
zwyciężyć jeszczem gotów.

Patrzaj mi w duszę — zmruż źrenice,
jeśli Cię czem zasmuci:
to będą tylko tajemnice,
których czar myślą gdy pochwycę —
znów słońce jasne wróci.

Patrzaj mi w myśli — za Twą wolą
w słońce się prawdy wświecą,
zapomną rany, które bolą,
rozłkane krwią nad ślepą dolą —
i jasne wzwyż polecą.

Nie chcę byś bajką moją była,
w czar gędźby snów zaklętą —
lepiej niech sprzęgnie nas ta siła,
co się w krysztale łez zrodziła,
na szczęścia wielkie święto.

Bądź mi, jak ból za szczęście wielka,
jak tęsknot moc konieczna,
i czysta tak, jak łzy kropelka,
i moja tak, jak wskrzesicielka —
o szczęściu myśl serdeczna.

Władysław Topór-Zabiełło.

Przed wiosną.

Cudna światłość płynie z chmur
Na zimy krainę senną,
Skrzą polskie śniegi — a bór
Śle westchnienia w dal promienną —
Przyciszony sosen chór.

Lodowatej śmierci łup,
Zalega milczące niwy.
Wokoło przy trupie — trup,
Martwy krzak — strumień nieżywy —
Wód stwardniałych szklany słup.

Obumarłych istnień żal,
Słońce przeczuło tajemnie,
Idzie rankiem w obcą dal
Rozświecać grobowe ciemnie,
Przeciąć bieg zwątpienia fal.

Idzie — rzuca w światła toń
Ciepłe smugi ukojenia,
I wystygłą ziemi skroń
Miękkim błyskiem opromienia
Litośnie głaszcząca dłoń.

Słonecznego oka rzut
Sięga głębin bytowania,
Tchnie do serc nadziei płód,
Wiosennego zmartwychwstania
Głosi niedaleki cud.

Szepcze o nim szczytom gór,
Mówi nizin szmatom białym...
Poprzez lochów tajny mur
Niesie promyk ociemniałym
Światłość, co przyszła z za chmur...

Zofja Barczówna.

Z LITERATURY.

Konstancja Łozińska — „Lunatycy" powieść. Nakład I. Rzepeckiego.

„...kochałam tylko „tamtego", dlaczego nie ciebie, Franku, dlaczego?..." temi pozagrobowemi słowy Julki kończy swą ostatnią powieść „Lunatycy" Konstancja Łozińska.

W słowach powyższych, jak bolesne echo rozbrzmiewających w „świecie pomyłek", dźwięczy ponura przestroga dla poszukiwaczy „sensu życia", za który płaci się — życiem.

Taką „drogą cenę" zapłacili za „lunatyctwo" życiowe i inni bohaterowie powieści Łozińskiej.

Utalentowana autorka przenosi nas w sferę drobnego mieszczaństwa, kreśląc dzieje budzących się do życia istot, wierzących w przyszłość urojoną, w miraże szczęścia, głęboko współczując tragicznej ich doli. Każda z poszczególnych postaci powieści Łozińskiej żyje odmiennem życiem duchowem, inaczej myśli i czuje — wszystkie jednak w pogoni za marą szczęścia błądzą poomacku, jak „lunatycy".

Nie przyświeca im słońce dnia pogodnego, a tylko zimne posępne światło księżyca.

Franek, kochający nieszczęśliwą Julkę, z miłości uczynił narzędzie własnego i Julki nieszczęścia, walcząc z tem uczuciem, jakgdyby było — zbrodnią. Nie umiał z niego wydobyć ziarna prawdy i mądrości życia. Nie siłą ale słabością mu było. Egoistyczne uczucie zazdrości mąciło biel duszy i w łagodny poszum skrzydeł anioła rzucało brutalne zgrzyty i szyderczy chichot demona.

„Rozkosz? niema jej — to ból, który zakrada się, jak złodziej i zabiera nam wszystko: zdrowie, siły i wiarę" głosi drugi bohater powieści, Jasiek, zesłaniec za ruchy w r. 1905, lecz się zaraz łudzi, „zapatrzony w głąb swej duszy i czytający z niej dziwne opowieści o budzącej się jaźni, o tęsknotach czarnego wyrobnika, przeczuwającego słońce, choć go nie oglądał".

Loretka, przyjaciółka „pana barona" łudziła się przyjaźnią swego opiekuna, „lecz gdy zachorowałam na tyfus — zwierzyła się raz — wystarczały mu wiadomości od służącej — gdy powstałam z łóżka i poraz pierwszy ujrzałam siebie w lustrze — zrozumiałam, dlaczego podróżował w tym czasie z... Misią z operetki"...

Bronka, która przyznaje się, że „byłam głupia i przepadłam"... zaciąga się pod sztandar idei Jaśka — i ginie.

Przytaczam tylko główne postacie, powieść jednak Łozińskiej zawiera więcej typów. Wszystkie one charakterystyką obyczajową i wiernością psychologiczną interesują niezwykle, przykuwają do siebie uwagę czytelnika.

Główną jednakże zaletę „Lunatyków“ stanowią djalogi, wykazujące subtelny zmysł obserwacyjny autorki i jej trafną psychologiczną odtwórczość.

Dlatego też zawartość książki Łozińskiej nie nadaje się do ujęcia w ramy krótkiego sprawozdania.

Trzeba ją przeczytać. *d.*

Nowości wydawnicze.

Zenon Przesmycki (Miriam): *Pro arte.* Uwagi o sztuce i kulturze. Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów w Warszawie. Składy główne: E. Wende i S-ka, Warszawa, N. Altenberg, S. Geyfarth, E. Wende i S-ka, Lwów.

Stanisław Przybyszewski: *Dzieci nędzy.* Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa.

Artur Gruszecki: *Pod czerwonym wirchem.* Powieść współczesna. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.

Józef Stanisław Wierzbicki: *Księga Ciszy.* Poezje. Nakład księgarni W. Makowskiego, Wilno — Mińsk.

Antykwarjat Polski w Warszawie Hieronima Wildera i S-ki. Katalog Nr. 18: *Literatura i Krytyka.* Warszawa 1913.

Wydawnictwa „Kroniki Rodzinnej“:

Bolesław Biernacki: *Stare miasto.* Powieść historyczna. („Książnica Rodzinna“).

X. dr. Czesław Jasionowski: *Teozofia i teozofowie współcześni.* („Studya na dobie Nr. 3“).

Janusz Jamontt, kandydat praw, adwokat przysięgły: *Lew Tołstoj,* Odczyt. („Współczesne zagadnienia podstawowe“ Nr. 9).

Na Golgotę. Z pism X. Walerjana Kalinki.

Józef Żerbiłło Łabuński: *Unia Litwy z Polską* (1385 — 1569).

Kalendarz „Kroniki Rodzinnej“ na rok 1914.

Z czasopism.

* Rok drugi wychodzi w Warszawie czasopismo *Dziecko,* poświęcone wychowaniu domowemu i społecznemu pod redakcją wybitnego pedagoga, Waldemara Osterloffa. Miesięcznik ten, jak sam tytuł jego wskazuje, omawia wszelkie sprawy, związane z dzieckiem — więc jego naturę, potrzeby, stosunek do rodziny i społeczeństwa, jego wychowanie po za nauką w szkole, od niemowlęctwa do okresu dojrzałości, zarówno fizyczne, jako też umysłowe, moralne i religijne.

Redakcja postawiła sobie za cel wskazywanie, jak utrzymywać i wzmacniać zdrowie dziecka, jak uszlachetniać charakter wychowańca, jak przygotować do życia praktycznego i pracy społecznej przyszłe pokolenie narodu. *Dziecko* stanowi czasopismo dla szerokiego ogółu wychowańców — dla rodziców, a przedewszystkiem dla matek, dla nauczycielek i nauczycieli domowych oraz dla wychowawczyń i wychowawców w internatach, dla bon, freblanek i ochroniarek, dla opiekunów dzieci opuszczonych i członków towarzystw wychowawczych, także dla badaczy i miłośników dzieci.

Zgromadziwszy liczne grono współpracowników fachowych, ożywionych ideami nowoczesnej pedagogji, redakcja daje w zeszytach *Dziecka* niezwykle bogaty i interesujący materjał. Artykuły pisane są dostępnie, poruszają cały szereg spraw związanych z wychowaniem w sposób jasny i zajmujący; w każdym numerze znajdujemy pozatem wzory łatwych domowych zabawek i gier dziecięcych. Jest to wydawnictwo, zasługujące na gorące poparcie, spełnia bowiem swe zamierzenia w sposób, godny ze wszech miar uznania i licujący z powagą tak doniosłego zadania, jak rozumne wychowywanie przyszłych obywateli i obywatelek kraju.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Wiejskiej pani. „Promienica“ lub t. zw. „Grzybek“, jest chorobą bardzo niebezpieczną, której dostaje się najczęściej od jedzenia zboża w ziarnie (szczególniej jęczmienia) a nawet nie obranych owoców i t. p.; rozumie się nie jest powiedzianem, żeby każdy kto je te płody miał zachorować na „promienicę“, zarazek musi przecież znaleźć odpowiednie warunki w organizmie, żeby się rozwinąć; jednakże w ostatnich czasach nader częste są wypadki tej złośliwej choroby, która o ile radykalnie nie jest odrazu leczona, może spowodować takie następstwa jak spróchnienie szczęki, wygnicie twarzy, jednem słowem sprowadzić najstraszniejszą szpetotę na całe życie, a nawet skończyć się śmiercią. Pierwsze objawy choroby dają się zauważyć jako pewne spuchnięcie twarzy około szczęki lub kości twarzowych, jednocześnie w miejscu opuchnięcia na kości daje się wyczuwać mała twardawa narość, która powiększa się stopniowo, grzybek bowiem znajdujący się na ziarnie, przechodzi przez krew do kości, najpodatniejszego dlań gruntu do rozwoju. W dalszej fazie choroby zbiera się ropa około kości, a skóra w chorem miejscu przybiera zazwyczaj zabarwienie początkowo czerwone, potem sine. Jest to więc rodzaj gangreny, którą rozmnażający się grzybek powoduje. Jedynym radykalnym środkiem na tę złośliwą chorobę jest operacja w celu wypuszczenia ropy i wyskrobania kości, lecz i to za pierwszym razem nie zawsze skutkuje, a wówczas przykrą operację trzeba powtórzyć kilkakrotnie. Dla zabicia zarazka po operacji daje się do wewnątrz lekarstwo z jodem jako głównym składnikiem, a jeżeli to nie pomaga, zastrzykuje się w rany środek, którego główną składową częścią jest również jod i rodzaj tranu. W ostatnich latach zaczęto również stosować z nader pomyślnym skutkiem — naświetlanie chorych miejsc promieniami Roentgena. Za mało uwagi zwraca się u nas na tę straszną chorobę, a przecież szczególniej na wsi trzeba przestrzegać każdego przed jej smutnymi skutkami, a w pierwszym rzędzie dziatwę, by nigdy nie jadła przedewszystkiem surowych ziarn zboża, dla zabawy z taką przyjemnością z kłosów wyłuskiwanych.

Autorowi „Wężowych splotów.“ Recenzje umieszczamy, o ile książka zwraca uwagę, czy to literackiemi zaletami, czy też oryginalnem ujęciem przedmiotu lub zaleca się opracowaniem naukowem i t. p. Każda jednak nadesłana książka do redakcji wzmiankowana jest w dziale bibljograficznym *Wsi i Dworu* p. t. „Nowości wydawnicze“. „Wężowych splotów“ jednak nie otrzymaliśmy dotychczas.

Pp. S. U., W. L., I. R., A. G., F. A., Z. A., P. S. Utwory nie będą drukowane. Prosimy o przeczytanie uwag poprzedniej odpowiedzi.

Agronomowi. Każda szkoła rolnicza na żądanie prześle plan wykładów. Lepiej jednak dla pewności ofrankować przesyłkę.

Początkującemu rolnikowi. Należy uprzednio zbadać glebę, nie można tak bezkrytycznie używać nawozów sztucznych.

Eres. Z nadesłanych fotografji zatrzymujemy „Kucharki“, które może przy nadarzającej się sposobności umieścimy.

Obserwatorowi. Wobec zaginięcia listu uprzejmie prosimy o ponowne zakomunikowanie nam jego treści.

SPORT i HODOWLA

Sporty zimowe.

Wiadomo powszechnie, że upodobania nasze, zarówno jak i wszelkie inne przejawy ludzkiej świadomości, ulegają z biegiem czasu powolnej lecz zasadniczej ewolucji. Przed niedawnym jeszcze względnie czasem już około Wielkiejnocy rozpoczynała się troska o wybór miejscowości, gdzie możnaby najprzyjemniej letnie spędzić miesiące.

W chwili obecnej nikomu (przynajmniej z osób z towarzystwa) na myśl nawet nie przyjdzie zajmować się sprawą letniego wyjazdu, który i tak siłą rzeczy nastąpić musi. A troskę powyższą pozostawia się ciężko pracującemu szaremu tłumowi, który w czasie lata ma zazwyczaj możność znalezienia kilku wolnych tygodni na niezbędny wypoczynek. W chwili obecnej obok koniecznego wyjazdu latem, nad morze zazwyczaj, nowy kodeks towarzyski wymaga podróży w sezonie zimowym. Cel jednak tych wypraw zimowych zasadniczej w czasach ostatnich uległ zmianie.

Niegdyś naśladowali ludzie przelotne ptactwo, i tak jak ono, odczuwając bezmierną za słońcem tęsknotę, z nastaniem surowej i przykrej pory zimowej marzyć poczynali o odzyskaniu utraconych jego promieni. Epoka krótkich dni zimowych pozyskała sobie sławę pory roku najprzykrzejszej, której starano się uniknąć w miarę możności. Przygnębiający wpływ ołowianego nieba, zimowe chłody łącznie ze zwykłą w tej porze wilgocią, wpływały na przyspieszenie ucieczki miłośników słońca na Południe. Odnajdywali tam oni bez trudu i błękit nieba, i ciepłe słoneczne promienie, i nawet letnie upały. A przytem mimozy kwitnące, wspaniałe, okryte kwieciem, krzewy różane i fijołki wdzięczne... Słowem, maj w grudniu.

Celem tych zimowych podróży była przedewszystkiem Riviera, Nicea, Korsyka, czasami Egipt i wyspy Kanaryjskie, wielcy zaś miłośnicy przyrody puszczali się jeszcze dalej, niekiedy aż do Indji.

W celu ściągnięcia eleganckiej publiczności ze wszystkich krajów Europy, a nawet z całego świata stowarzyszenia hotelarzy oraz syndykaty stacji klimatycznych ogłaszały w rozmaitych najbardziej poczytnych dziennikach codzienne notatki o stanie pogody, a we wszystkich reklamach wyczuć się dawał hymn pochwalny na cześć wiosny, ciepła, światła i słońca.

Elegancki zaś i modny świat, a zwłaszcza piękne panie, nietyle pociągała wspaniała, czarem wiecznej świeżości tchnąca natura Południa, ile perspektywa przyszłych zabaw oraz strojów, jakie będą mogły podziwiać lub jakiemi będą się mogły pochwalić.

Promenada w Nicei, Kasyno w Monte-Carlo, hotel *pod Piramidami* w Kairze gromadziły w swoim czasie najwytworniejsze kobiety całego świata, które w lekkich, jasnych sukniach, w eleganckich kapeluszach oddawały się tam zazwyczaj rozrywkom

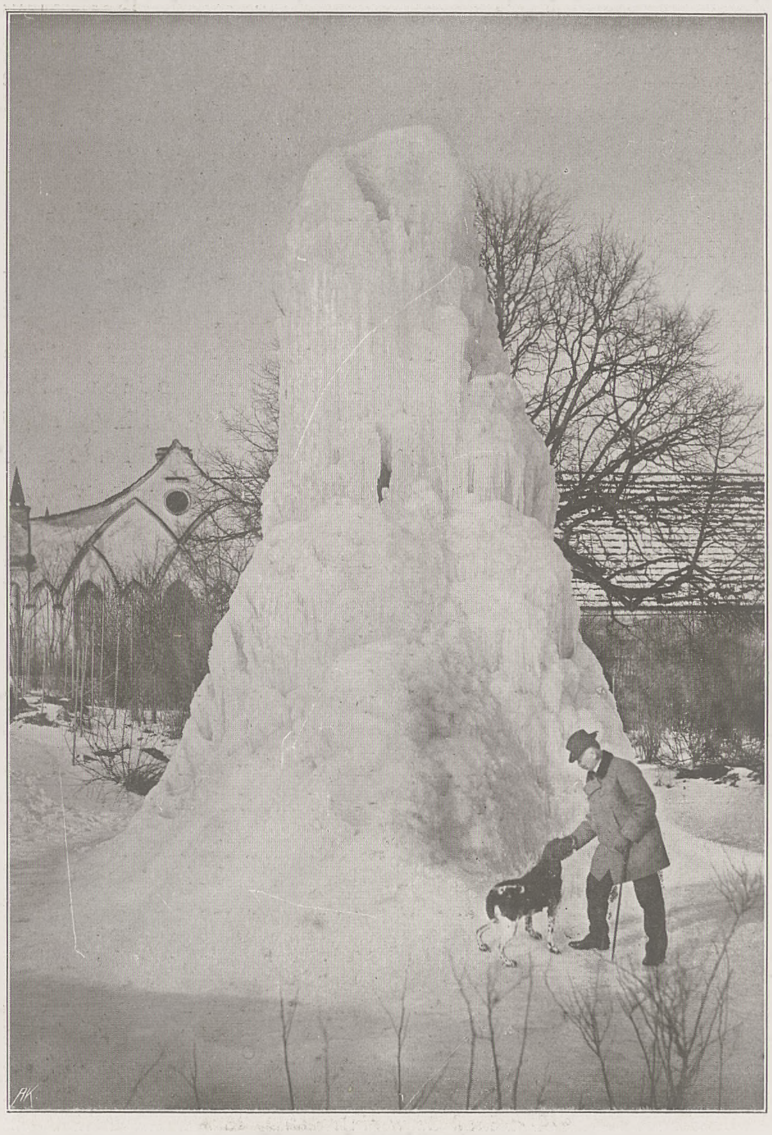
Zwycięski „bobsleigh" kończy wyścig podczas zawodów saneczkowych w Cauterets.



wielkiego miasta. Przed południem corso w otwartych powozach, po obiedzie five o'clock'i, wystawy artystyczne, wieczorem teatr i koncerty, w nocy bale, maskarady, zabawy kwiatowe, confetti. I gdy po skończonym sezonie (około marca lub kwietnia zazwyczaj) wracali rozbawieni goście do domu, to tak bywali wyczerpani, że częstokroć przeprowadzać musieli specjalną kurację w celu podreperowania rozstrojonych nerwów. W chwili obecnej po tych zimowych wyprawach na południe pozostało zaledwie wspomnienie. A podróż na południe w porze zimowej stała się wyłącznym prawie przywilejem ludzi chorych i potrzebujących kuracji. Modne zaś stacje klimatyczne nie zbierają już zimą tak obfitych plonów, jakie zbierały niegdyś. I nie ciułają majątków hotelarze, bo upodobania wielkiego świata zasadniczej w powyższym względzie uległy zmianie...

Bogaci ludzie z towarzystwa, począwszy od grudnia zaczynają już myśleć o zimowej podróży; celem jej nie jest jednak poszukiwanie słońca i ciepła lecz przeciwnie poszukiwanie zimy, — prawdziwej zimy, tej, śnieżnym całunem okrywającej pola, łąki i górskie szczyty, zimy z całą masą lodu, lśniącego jak brylanty w niepewnych i chłodnych blaskach zimowego słońca, — zimy strojnej w przepyszną drzew iglastych zieleń, tak od niepokalanej bieli śniegów odbijającej, jak ślubny wieniec oblubienicy od śnieżnej welonu iluzji...

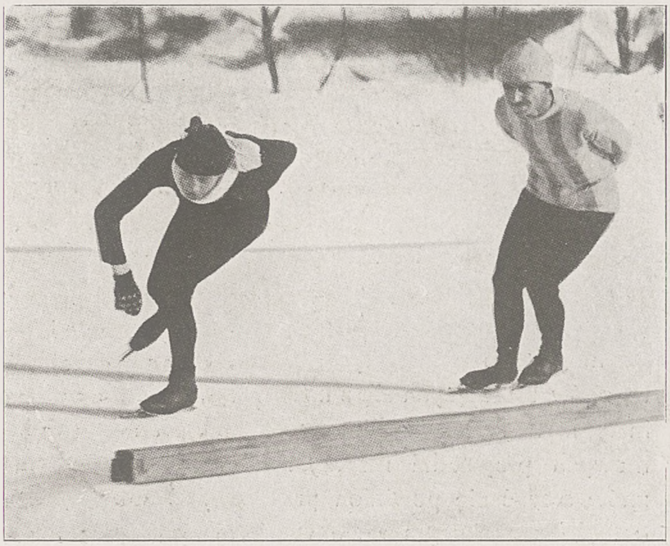
Nietrudno przytem zauważyć, że ludzie o subtelniejszem odczuciu, o bystrzejszej inteligencji i pogłębionej wrażliwości odkrywają coraz to nowe dziedziny niodostrzeganego przedtem piękna w naturze, będącego źródłem coraz to nowych, — nieuchwytnych marzeń w ludzkiej duszy. A zarówno piękno natury, jak i wykwitłe z niego marzenia składają się na wielką ucztę artystyczną, na wielką rozkosz estetyczną, stanowiącą jedno z zasadniczych ogniw życiowych każdego inteligentnego i kulturalnego człowieka. Niezbyt odległy jest np. czas, kiedy dzikie górskie szczyty takiem napełniały ludzi przerażeniem, że uciekali od nich jaknajdalej zamiast lubować się pięknością wspaniałej górskiej natury. A tak w chwili obecnej uczęszczane morskie wybrzeża, uważane były za ziemię bardzo niegościnną, za rodzaj pustyni, gdzie czuć się mogli dobrze jedynie rybacy lub morscy rozbójnicy. Ludzie zaś wyższej kultury, o bardziej wyszukanych przyzwyczajeniach i subtelniejszych upodobaniach, źle się czuli nad morzem, gdy zmuszeni byli przebywać tam czas pewien w celu przeprowadzenia przepisanej przez lekarzy kuracji. I dopiero z biegiem czasu zaczęli ludzie odczuwać stopniowo cały czar i poezję górskiej przyrody, cały, melancholją tchnący, urok morskich wybrzeży.



Swojska góra śniegowa.

Gdy wkońcu zblazowanym czcicielom natury powszednieć zaczęły i wiecznym śniegiem ubielone, malownicze górskie szczyty i czarownej melancholji pełne, poezją smutku owiane, morskie wybrzeża wówczas nowe zachwyty budzić w nich poczęły śniegów biel i lodów kryształy, surowej mroźnej zimy godła nieodłączne...

W chwili obecnej tak zwani ludzie z towarzystwa nietylko że nie unikają zimy, jak się to za-



W Chamonix w biegu na łyżwach Simond ustanowił nowy rekord, przebywszy w ciągu godziny 30 kilometrów 168 metrów.



Konne wyścigi sankowe w St. Moritz; finisz zwycięzcy przed metą.

zwyczaj dawniej działo, lecz przeciwnie, dotrzeć się starają do samego jej serca. Pociąga ich przedewszystkiem surowa zimy odrębność, jej przejmujący chłód, jej powietrze przeczyste, jej niepokalana białość, jej wszystkiemi barwami tęczy mieniąca się przezroczość.

Reklamy zaś zimowych stacji nowego stylu zdają się być parodją reklam, zachwalających przed niedawnym czasem tak licznie uczęszczane, tak przez wszystkich upragnione, w sercu wiosny leżące stacje południowe. W chwili obecnej starannie się podkreśla, a nawet nieco przesadza ilość stopni poniżej zera, głębokość śniegu, grubość warstw lodowych i t. p.

A tak w chwili obecnej rozpowszechnione wycieczki na sporty zimowe do Zakopanego, czyż nie najwymowniejszem są świadectwem, że estetyczne nasze upodobania stopniowo zasadniczej uległy w czasach ostatnich ewolucji. Sport łyżwiarski, narciarstwo, saneczkowanie aż do narażenia osobistego bezpieczeństwa, aż do narażenia życia niekiedy, licznych mają w chwili obecnej zwolenników, w rozmaitych tłumnie uczęszczanych stacjach zimowych. A miłośników pięknej przyrody górskiej i nawet górali w większy bez porównania entuzjazmu wprawia piękność Zakopanego zimą, aniżeli latem. Im mroźniej bywa w górach, tem większe panuje ożywienie wśród zgromadzonych gości. A martwy, pewnym specjalnym i odrębnym urokiem nacechowany, krajobraz zimowy, niezwykłe budzi w przyjezdnych zainteresowanie i nawet zachwyt. A im bardziej jest zima surowa i mroźna, tem więcej posiada powabu.



Bohaterski sport zimowy. Agenor Parmelin przebył krainę wiecznych śniegów, przeleciawszy na swym aeroplanie ponad szczytami Mont-Blanc na wysokości 5300 metrów nad poziomem morza.

Oczywiście, że i toalety przeznaczone na te zimowe sporty inne są zupełnie, aniżeli toalety, noszone w krainie wiecznej wiosny. W miejsce pięknego wielkiego kapelusza zdobnego we wspaniałe pióra, lub wdzięcznego toczka z egretą z piór czaplich, głowę nadobnych turystek okrywa pełna szyku, lecz zarazem wielką prostotą nacechowana, zgrabna czapeczka futrzana. Miejsce sukien wiosennych w najsubtelniejszych odcieniach barw harmonijnych, wspaniałemi draperjami modnie przybranych, drogiemi koronkami prześlicznie inkrustowanych, zastępują ciepłe trykotowe i kortowe kostjumy pod szyję, doskonale zabezpieczające od zimowego chłodu oraz dokładnie uwydatniające piękne kształty i zręczne ruchy. A rozmaitego rodzaju kosmetyki, jak pudry, róże, ołówki do brwi, i nawet najwykwintniejsze perfumy, stanowiące niezbędną część składową wszelkiej eleganckiej wieczorowej i spacerowej damskiej toalety, zupełnie zostają zarzucone na czas owych modnych sportów zimowych. Ostry chłód zimowy, ten nieodłączny towarzysz wszelkich sportów i wycieczek, sam wybiela czoła i skronie, barwi jagody i różuje usta...

Największy zaś powab oraz krasę uroczych wielbicielek surowej górskiej natury w porze zimowej stanowi doskonałe ich zdrowie, ich świeża i żywotna



Najmłodsza mistrzyni w skoku zdobywa nagrodę podczas narciarskich zawodów w Schreiberhau.

młodość, ta najcenniejsza i najpiękniejsza wiosna ludzkiego życia.

Rodzaj rozrywek, jakich się używa w owych śniegiem przysypanych stacjach zimowych, nic nie ma wspólnego ani z grą w ruletę w pozłocistych, zatrutem powietrzem przepełnionych salonach, ani z trwającymi aż do świtu, wspaniałymi balami, ani ze zwykłym po nich odpoczynkiem w łóżku aż do podwieczorku, ani z galowymi występami w modnych frakach i mocno wyciętych sukniach, w cennych klejnotach i naszyjnikach z pereł na łabędzich szyjach. Przeciwnie, rozrywki, o których mowa, na rannem polegają wstawaniu, na oddychaniu całą piersią świeżem, przeczystem chłodnem powietrzem zimowem oraz na rozmaitych gwałtownych i nader niekiedy ryzykownych ćwiczeniach fizycznych.

Flirt oczywiście zachował w tych zimowych rozrywkach wszelkie swoje prawa, bo czyż istnieć może bez flirtu jakakolwiek przyjemność pod słońcem... Lecz flirt ten — to nie urywane, cichym szeptem nieśmiało z poza dyskretnie rozłożonego wachlarza rzucane półsłówka, nie omdlewanie na miękkich kanapach atmosferą balową rozmarzonych postaci, to nie porywanie w zaświaty w czarownym smętnym walcu nadobnych tancerek...

To obietnica i zakaz jednocześnie,—to na sposób Walkirji podstępne, a pokusy pełne wyzwanie. I każdemu bez wątpienia przyjdzie mimowoli na myśl Brunhilda na widok tych kobiet, to ujawniających, to znów starających się z kolei ukryć wrodzone swoje instynkty. A gdy kobieta podczas tych sportów zimowych przywodzi na myśl Brunhildę, mężczyzna znów starać się powinien przypominać sobą Zygfryda. W przeciwnym razie wzbudzałby jedynie litość i naraziłby się na śmieszność. Nierzadkie są, coprawda wypadki złamania nogi, ręki lub nawet skręcenia karku w czasie tych sportów ryzykownych i gwałtownych; niebezpieczeństwo jednak nie tylko że nie zraża, lecz pewną nawet stanowi zachętę.

Na zakończenie dodać jeszcze muszę, że sporty zimowe wpływają w znacznej mierze na wytworzenie nowej rasy ludzi zdrowych fizycznie i moralnie. Zwolennicy bowiem sportów nie tylko że po skończonym sezonie zimowym nie wracają do domu zmęczeni i wyczerpani, lecz stają się wprost odrodzeni. A postacie poświęcających się sportom młodych dziewcząt w niczem nie przypominają wiotkich kibici swoich matek i babek. Siłą zaś, zręcznością i śmiałością w niebezpieczeństwie nietylko dorównywają one mężczyznom, lecz nawet ich niejednokrotnie pod tym względem przewyższają.

Saint-Moritz, w lutym. *Narciarz.*

KRONIKA SPORTOWA.

Z torów i hodowli.

☐ Największą wystawą koni będzie w r. b. w Król. Polsk. wyst. w Kaliszu, od 20 do 23 czerwca. Nagrody: dla koni od lat 3 do 5-ciu 4000 rb., dla roczniaków 1000 rb., dla koni włościańskich 3000 rb.

☐ Odbyła się wyst. koni w Garwolinie, na którą dostarczono ogółem 159 koni (32 dworskie i 127 włościańskich). 7 już z rzędu garwolińska wystawa potwierdza, że hodowla okoliczna rozwija się z każdym rokiem, a o wartości koni świadczy cena, dochodząca niekiedy do 1000 rubli.

Lotnictwo.

☐ Wielki „raid" północny, powietrzny, w roku bież. rozpocznie się 21 sierpnia i potrwa dni 9. Marszruta: Szwearyn, Kopenhaga, Skagen i Chrystjanja. Nagrody wynoszą 60.000 fr.

☐ Rząd rosyjski udzielił lotnikowi francuskiemu, Lanoirowi pozwolenia na odbycie lotu z Petersburga do Pekinu. Przestrzeń wynosi 11.000 wiorst. Lanoir wyruszy w końcu kwietnia.

☐ W Rzymie buduje się obecnie największy statek napowietrzny do sterowania, którego pojemność wynosić będzie 40.000 m. kub. Pojemność największego Zeppelina wynosi 26.000 m. kub.

☐ Lotnik Sikorski unosił się w Petesburgu 25 lutego z 16 pasażerami i... psem przez 10 minut na wysokości 300 m.

☐ Francuz Gavaix pobił 25 lutego dotychczasowy rekord wysokości z 4 pasażerami, wznosząc się w Chartres na 3150 m.

Auto.

☐ Międzynar. Wyst. samochodów i motorów spalinowych dla rolnictwa i przemysłu, organizowana przez Tow. Autom. Król. Polsk. w Warszawie trwać będzie od 13 czerw. do 29 czerw. r. b.

Przypominamy, że czas odnowić prenumeratę na kwartał II-gi.

☐ Raid samoch. organiz. przez Tow. Autom. Król. Polsk. w Warszawie, odbędzie się 21, 22, 23 i 24 maja. Termin zapisów: pierwszy 20 kwietnia, drugi (z karą) 11 maja r. b.

☐ Pierwszy konkurs samochodowy na używalność benzyny, organizowany przez red. „Lotnika i automobilisty“ odbędzie się dnia 29 b. m. na przestrzeni Warszawa — Lublin — Warszawa.

☐ Zimową jazdą Szwedz. Klubu Autom. ze Sztokholmu do Gotenburga i z powrotem, z 61 samochodów ukończyły tylko dwa: Fiat i Horch.

☐ Do wyścigów samochodowych o francuskie Grand Prix 1914 r., jak donosi „Auto“, zapisało się 16 uczestników z czego 8 niemców, 3 anglików, 4 francuzów i 1 włoch.

Łodzie motorowe.

☐ W Konstancji na zebraniu przedstawicieli Tow. sport. uchwalono urządzić dnia 24 maja regaty łodzi motorowych na jeziorze Bodeńskiem i wyścig hydroaeroplanów na „raidzie“ Konstancja — Ueberlingen — Konstancja. Dnia 25-go regaty łodzi motorowych o nagrodę W. ks. Badeńskiego. D. 27 handicap łodzi motorowych na raidzie Konstancja — Lindau. D. 28 lot hydroaeroplanów na wysokość przed Lindau.

☐ Komisja sport. franc. Klubu samoch. uznała za rekord wszechświatowy dla łodzi motorowych szybkość 94 klm. 340 m. na godzinę.

Łowiectwo.

☐ W lesie Chojnowskim, należącym do d. Wilanowskich, Ksaw. hr. Branickiego, w 12 strzelb zabito 200 zajęcy, 8 rogaczy, 14 bażantów i 1 jastrzębia.

☐ Na polowaniu w m. Ostrowiec g. wołyń. u A. hr. Ledóchowskiego w 8 strzelb zabito 19 dzików, 2 rogacze, 9 lisów i 244 zające.

☐ Odbyło się polowanie w drugiej połowie lasów Chojnowskich, należących do d. Wilanowskich Ksaw. hr. Branickiego, w 11 strzelb zabito 96 zajęcy, 10 rogaczy i 15 kogutów-bażantów. W bażantarni Natolińskiej Ksaw. hr. Branickiego w 7 strzelb zabito 186 kogutów-bażantów, 1 kuropatwę i 55 zajęcy.

☐ W Bierwcach g. radom. u p. B. Przyłęckiego na polowaniu w 18 strzelb zabito 99 zajęcy, 1 bażanta, 34 kuropatwy.

☐ Na polowaniu w m. Skrwilno gnb. płockiej u p. A. Jeżewskiego w 5 strzelb zabito 162 zajęcy, 3 kozły, 2 lisy i 2 kuropatwy.

☐ W d. Stara Wieś g. siedl. u p. A. Gerlicza podczas dwudniowego polowania na folwarku Tończa, zabito 109 bażantów-kogutów, 217 zajęcy i 16 kuropatw.

☐ Odbyło się drugie polowanie w parku Natolińskim d. Wilanowskich Ksaw. hr. Branickiego. 7 myśliwych w 2 godziny zabiło 71 kogutów-bażantów i 1 kuropatwę.

☐ W Smardzewie g. radom. u pp. Wickenhagenów w 12 strzelb zabito 52 zające, 9 bażantów, 1 kozła i 16 kuropatw.

☐ Na gruntach m. Passy g. warsz. w 8 strzelb zabito 80 zajęcy i 1 kuropatwę.

☐ Na polowaniu, urządzonem przez kółko myśliwskie „Mienia“ w pow. mińsko-maz. w 16 strzelb zabito 199 zajęcy, 2 kozły, 3 bażanty i 1 lisa.

□ Na polowaniu u Zdz. ks. Lubomirskiego w m. Stęzarzyce g. wołyń., w 13 strzelb zabito: 14 dzików, 79 rogaczy, 3 głuszcze, 91 jarząbków, 2 lisów i 2 różne, razem sztuk 201.

□ W m. Koniuchy, hr. Czackiego w 8 strzelb zabito 96 zajęcy i 4 lisy.

□ W m. Fałków u pp. Jakubowskich na polowaniu w kilka strzelb zabito 160 zajęcy, 11 kuropatw, 4 kozły, 4 króliki i 1 lisa, razem sztuk 180.

□ Puhar „Waterloo-Cup" doroczną nagrodę na wielkiem Derby dla psów myśliwskich otrzymał w r. b. pies „Dilovin" p. Pope. Hodowca otrzymał pozatem 400 f. szt. nagrody.

Kolarstwo.

□ W Paryżu odbył się XX zjazd międzynarod. cyklistów, zwołany przez Union Cykliste Internationale. Stawili się przedstawiciele 21 krajów. Postanowiono urządzić championaty międzynar. w r. b. w Danji i w r. 1915 w Anglji, oraz ustanowiono rekordy dla nowego wynalazku z dziedziny roweru t. zw. velotorpilli.

Lekka atletyka.

□ Amerykanin Mac. Grath stworzył nowy rekord w rzucie młotem, osiągnąwszy młotem ważącym 7.25 klgr. 57.75 mtr. W Szwecji J. Reimers stworzył nowy rekord w skoku w wyż z rozbieg., osiągnąwszy w Rugmyn 190,5 ctm. Stenross tamże w biegu 1-godzinnym osiągnął 18.064 klm. Bieg o sławny puhar Dicksona na przestrzeni 1 mili angielskiej wygrał w Sztokholmie Wilde w 4 m. 25,4 sek. Skok w wyż bez rozb. Goehring Ameryka 1 m.669 mm. Rzut kulą oburącz Nicklander Finlandja 14,86 i 12,89 m. Rzut dyskiem Taipale Finlandja 47,85 i 48,27 m. Rzut oszczepem oburącz Peltonen Szwecja 58,02 i 51,41 m.

□ Międzynarod. match footballowy Anglja — Belgja, rozegrany w Antwerpji w obecności 10.000 widzów, zakończył się zwycięstwem anglików (2:1). Z dotychczasowych 7 matchów anglicy wygrali 6.

□ Niemiecki związek footballowy liczy obecnie 185.307 członków.

Narciarstwo.

□ W zawodach, urządzanych przez „Alpea Ski Verein" w biegu 5 klm. z 40 bramkami, pierwszą nagrodę otrzymał kapitan H. Bobkowski z Krakowa, przebywszy drogę w 14 m. 23 s. — W biegu 15 klm., urządzonym przez „Oester-Ski Verein" w Mariasell trzecią nagrodę zdobył p. H. Bednarski z Zakopanego.

□ Podczas dwudniowego meetingu Karpackiego Tow. Nar. w Sławsku, mistrzem Karpat na r.b. został p. Jan Jarzyna.

□ Tatrzańskie Tow. Narc. urządza od 22 do 25 b. m. kurs norweski jazdy i skoków na nartach. Sezon zimowy zakończony zostanie 5 kwietnia zawodami narciarskimi i biegiem sztywnym.

□ Karpackie Tow. Narc. urządza w kwietniu r. b. amat. wyst. fotograficzną zimowych zdjęć narciarskich.

□ Na Semmeringu w skokach narciarskich osiągnął por. Planitz 51 m. z upadkiem, a Bildstein 43 m. bez upadku.

Turystyka.

□ Staraniem Akad. Związku sportowego w Krakowie, sekcje turystyczna i narciarska tego związku wyznaczyły nowe drogi turystyczne w Górcach. pasmie górskiem wzdłuż linji Chabówka — Nowy Sącz. Pierwsza droga, biało-czerwona, prowadzi od Rabki na szczyt Turbacz, 1311 m., 6 godzin. Druga, biało-zielona, od stacji Lasek kończy się nad Obidowem. Trzecia, zielono-biała, od st. Zarzyte na szczyt Podkarpacia, Wielki Luboń, 1023 m.

Łyżwiarstwo.

□ W Helsingforsie w jeździe sztucznej na łyżwach o mistrzostwo światowe, mistrzem został szwed Ulrich Salchow, drugim był austrjak, 3 niemiec. 4 węgier.

Warunki prenumeraty dwutygodnika „WIEŚ i DWÓR" łącznie z dodatkami „Sport i Hodowla":

W Warszawie z odnoszeniem do domu:
rocznie rb. 10.— półrocznie rb. 5.— kwart. rb. 2.50

W Królestwie i Cesarstwie z przes. pocztową:
rocznie rb. 12.— półrocznie rb. 6.— kwart. rb. 3.—

Za granicą i za oceanem z przes. pocztową:
rocznie rb. 14.— półrocznie rb. 7.— kwart. rb. 3.50

Cena pojedyńczego zeszytu **60** kop.,
z przesyłką i na stacjach kolejowych **75** kop.

Prenumeratę na „Wieś i Dwór" przyjmują urzędy pocztowe, wszystkie księgarnie, biura dzienników w kraju i zagranicą i Redakcja „Wsi i Dworu", Marszałkowska 129, w Warszawie. Telefon 217-41.

CENY OGŁOSZEŃ:

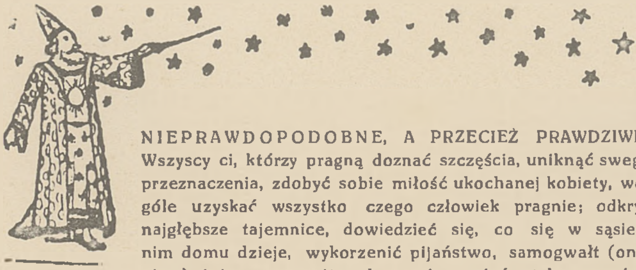
	Przed tekstem:	W tekście między działami:	Po tekście:
1 strona	rb. 120	rb. 150	rb. 100
1/2 strony	„ 65	„ 80	„ 55
1/4 „	„ 35	„ 45	„ 30
1/8 „	„ 20	„ 25	„ 16
1/16 „	„ 10	„ 15	„ 8

Okładka zewnętrzna tylko w całości 200 rb. Ogłoszenia na specjalnych miejscach o 25% drożej.

Wszelką korespondencję zarówno zwykłą, jak rekomendowaną lub pieniężną należy adresować:
Redakcja „WIEŚ i DWÓR" ul. Marszałkowska 129 w Warszawie.

Redaktor: **Wacław Rogowicz.** Współredaktor: **Walenty Zieliński.**
Wydawcy: **Zakł. Graf. A. Hurkiewicz i S-ka.**

Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztadt 16.



NIEPRAWDOPODOBNE, A PRZECIEŻ PRAWDZIWE! Wszyscy ci, którzy pragną doznać szczęścia, uniknąć swego przeznaczenia, zdobyć sobie miłość ukochanej kobiety, wogóle uzyskać wszystko czego człowiek pragnie; odkryć najgłębsze tajemnice, dowiedzieć się, co się w sąsiednim domu dzieje, wykorzenić pijaństwo, samogwałt (onanizm) i inne rozmaite zboczenia; mieć stałe szczęście w grach i loteryi, pozyskać władzę nad innymi ludźmi we wszelkich handlowych przedsięwzięciach mieć stałe powodzenie i t. d. i t. d. niech zażądają wysłania im dzieła w języku polskim, które ich o tem pouczy. Dzieło to wysyłam darmo, jedynie za zwrotem wydatków w kwocie rb. 0.75, które nadsyłać należy w liściе w markach pocztowych pod adresem: I. TOURJEAN psycholog, Bruksella—Centre Boîte postale 125, Belgia... E 23



ZĘBY BIELSZE OD ŚNIEGU

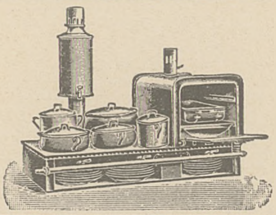
„AMERICAN”

Nowa pasta amerykańska najdokładniej czyści zęby, wzmacnia dziąsła, chroni emalję, dezynfekuje jamę ustną, a nawet czarne zęby nabierają białego połysku.

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

PRZEDSTAWICIELSTWO JENERALNE WARSZAWA, NOWY-ŚWIAT 42 **S. ALBER**

Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od 1 rubla, z doliczeniem na koszta przesyłki.



OSZCZĘDNOŚĆ na PALIWIE, WYGODĘ i CZYSTOŚĆ

zapewniają tylko **KUCHENKI GAZOWE**, niezbędne w każdem racjonalnie prowadzonem gospodarstwie domowem.

SPRZEDAŻ NA ROZPŁATY I WYNAJEM — ZAKŁADY GAZOWE w Warszawie, Erywańska 3.

pat. PRZYRZĄDY OGRZEWALNE.

50% patent. MULTIPLIKATOR OGRZEWANIA do pieców pokojowych usuwa wilgoć, daje do **OSZCZĘDNOŚCI OPAŁU**

Piece żelazne multiplikatorowe bez czadu. Szybkonagrzewacze wody do kąpieli, mycia. Drzwiczki piecowe hermetyczne nierozpalające się.

Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż., Warszawa, Al. Jerozolimska 71, tel. 15-02.

Wystrzegać się naśladownictw.

Medale złote z Wystaw Hygienicznych.

HISTORJA „MALARSTWA POLSKIEGO”

dzieło zbiorowe, ozdobione 100 tablicami barwnemi i 100 heliograwiurami

Autorowie: Dr. L. BATOWSKI
Dr. WŁ. PODLACHA
Dr. WŁ. TATARKIEWICZ.

Wyjdzie w 30 zeszytach in 4° po 1 rb. (z przesyłką pocztową 1 rb. 10 kop.). Prenumeratorzy całej „HISTORJI MALARSTWA“ płacą za zeszyt 85 kop. (z przesyłką pocztową 95 kop.).

Dwa zeszyty już wydane. Wydanie nader wytworne!

Przedpłatę przyjmuje własna administracja wyd. w księgarni

STANISŁAWA SADOWSKIEGO

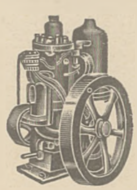
Warszawa, ulica Marszałkowska Nr. 91 róg Żórawiej i wszystkie księgarnie.

„MOR“ SZCZURY I MYSZY

TĘPI RADYKALNIE
dla ludzi, zwierząt i drobiu nieszkodliwy

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ **ST. STANISZEWSKI**

SKŁAD APTECZNY I PERFUMERJA Warszawa, Krak. Przedm. 31.



MOTORY Szwedzkie do ropy i nafty. **LOKOMOBILE** motorowe. **MOTORY DO ŁÓDEK.** **POMPY „TRYTON”** do studzien artezyjskich. **PALENISKA** oszczędnościowe **WILTONA.**

BIURO TECHNICZNE

Inż. ROMAN ŚWIDA

WARSZAWA, WIELKA 54. TELEFON 62-45.

FABRYCZNY SKŁAD KAFLI i PIECÓW MAJOLIKOWYCH **„HALIS”** **UL. WARECKA 14. TELEFON 46-62.**

Piece, Kuchnie, Kominki, Płytki ścienne glazurowane, podstawki terrakotowe.

APTEKA HOMEOPATYCZNA

TOWARZYSTWA ZWOLENNIKÓW HOMEOPATJI

w Warszawie, ul. Nowy-Świat 16. Telefon 23-44.

Wysyła lekarstwa za przekazem. Cenniki ilustrowane bezpłatnie.

Dochód z apteki przeznaczony na budowę Szpitala Homeopatycznego.

KRAKÓW. HOTEL FRANCUSKI.

Nowoczesny, z wszelkiemi wygodami jak: **windy elektryczne,** w każdym pokoju **telefon, autom. przyrząd** do budzenia, zimna i ciepła woda, pokoje z łazienkami, apartamenty familijne.

Restauracja i kawiarnia. — Fryzjer męski i damski. — Autogaraż.

Wł. JAN LISIŃSKI.

ZAKŁADY GRAFICZNE
Warszawa, Marjensztadt 16, tel. 242-93 **A. Hurkiewicz i S-ka**

Specjalność: **druk trój- i czterobarwny.** Próby i kosztorysy na żądanie.

CZYSTA 2
TELEFON 70-82

Zakłady Graficzne A. Hurkiewicz i S-ka, Warszawa, Marjensztadt № 16.